Sport

Ukazuje się od 1945 roku NR 115 (17925)
piątek, 14 czerwca 2024

UEFA EURO2024 GERMANY

Grajcie długo i szczęśliwie

Doczekaliśmy się! Dzisiaj, meczem Niemcy - Szkocja, rozpoczyna się turniej Euro 2024. Polska przystąpi do gry w niedzielę, a naprzeciw niej stanie Holandia. Naszym reprezentantom, i ich trenerowi Michałowi Probierzowi, życzymy dużo zdrowia i by jak najdłużej pozostawali w grze.

o Euro na stronach 2-8

Fot. Piotr Matusewicz/Pressfocus



GRUPA A

14.06.	Niemcy – Szkocja	21.00
15.06.	Węgry – Szwajcaria	15.00
19.06.	Niemcy – Węgry	18.00
19.06.	Szkocja – Szwajcaria	21.00
23.06.	Szwajcaria – Niemcy	21.00
23.06.	Szkocja – Węgry	21.00

Niemcy
Szkocja
Węgry
Szwajcaria

GRUPA B

15.06.	Hiszpania – Chorwacja	18.00
15.06.	Włochy – Albania	21.00
19.06.	Chorwacja – Albania	15.00
20.06.	Hiszpania – Włochy	21.00
24.06.	Albania – Hiszpania	21.00
24.06.	Chorwacja – Włochy	21.00

Hiszpania
Chorwacja
Włochy
Albania

GRUPA C

16.06.	Słowenia – Dania	18.00
16.06.	Serbia – Anglia	21.00
20.06.	Słowenia – Serbia	15.00
20.06.	Dania – Anglia	18.00
25.06.	Anglia – Słowenia	21.00
25.06.	Dania – Serbia	21.00

Słowenia
Dania
Serbia
Anglia

GRUPA D

16.06.	Polska – Holandia	15.00
17.06.	Austria – Francja	21.00
21.06.	Polska – Austria	18.00
21.06.	Holandia – Francja	21.00
25.06.	Holandia – Austria	18.00
25.06.	Francja – Polska	18.00

Polska
Holandia
Austria
Francja

GRUPA E

17.06.	Rumunia – Ukraina	15.00
17.06.	Belgia – Słowacja	18.00
21.06.	Słowacja – Ukraina	15.00
22.06.	Belgia – Rumunia	21.00
26.06.	Słowacja – Rumunia	18.00
26.06.	Ukraina – Belgia	18.00

Rumunia
Ukraina
Belgia
Słowacja

GRUPA F

18.06.	Turcja – Gruzja	18.00
18.06.	Portugalia – Czechy	21.00
22.06.	Gruzja – Czechy	15.00
22.06.	Turcja – Portugalia	18.00
26.06.	Gruzja – Portugalia	21.00
26.06.	Czechy – Turcja	21.00

Turcja
Gruzja
Portugalia
Czechy

Z myślą o zwycięstwie

Karol Świderski z Robertem Lewandowskim walczą z czasem, żeby wydobrzeć na Euro.

Piłkarze reprezentacji Polski od kilku dni trenują w Hanowerze. Na ich pierwszym treningu pojawiło się sporo kibiców, widać zatem, że mogą liczyć na wsparcie. - To miłe, że jesteśmy daleko od domu, a tylu Polaków przyszło na trening, żeby nas zobaczyć w akcji. Cieszymy się, dziękujemy, że tak jest i mamy nadzieję, że kibice będą z nami do końca – mówił podczas czwartkowej porannej konferencji prasowej **Karol Świderski.**

Nasz napastnik, podobnie jak Robert Lewandowski, nabawił się kontuzji w meczu z Turcją w poniedziałek. Teraz walczy z czasem, żeby wydobrzeć na pierwsze spotkanie mistrzostw z Holandią. – Mam nadzieję, że zagram w tym spotkaniu. Wszystko zależy teraz od sztabu medycznego. Pracujemy, walczymy. Trzeba powiedzieć, że dobrze się to goi. Za mną już pierwsza jednostka treningowa, to było takie delikatne wprowadzenie. Bólu nie było. Teraz będę ćwiczył jeszcze mocniej, żeby zrobić kolejny krok do przodu. Najbliższe dwie doby będą decydujące – tłumaczy zawodnik.

Kłopoty z kostką miał już w końcówce sezonu. To z tego powodu nie wystąpił w ostatnim meczu ligowym w barwach Hellas Verona przeciwko Interowi. Wcześniej z Salernitaną na boisku przebywał ledwie 9 minut. – Plan na mecz z Turcją był taki - właśnie z powodu mniejszej ilości czasu na boisku - będę grał 60-70 minut. Niestety, wszystko się posypało. Mam jednak nadzieję, że na Holandię będę gotowy – podkreśla.

Za Świderskim już dwa duże międzynarodowe turnieje: mistrzostwa Europy sprzed trzech lat i mundial w Katarze pod koniec 2022 roku. Ma z nich dobre wspomnienia. Teraz liczy na kolejne z turnieju w Niemczech. – Ważne, żebyśmy podtrzymali to, co było w ostatnich meczach towarzyskich, nie możemy wyjść na żaden mecz Euro wystraszeni. Trzeba kontynuować to, co ma miejsce w ostatnim czasie – podkreśla „Świder".



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Karol Świderski liczy, że do niedzieli wyleczy kontuzjowaną w meczu z Turcją kostkę.

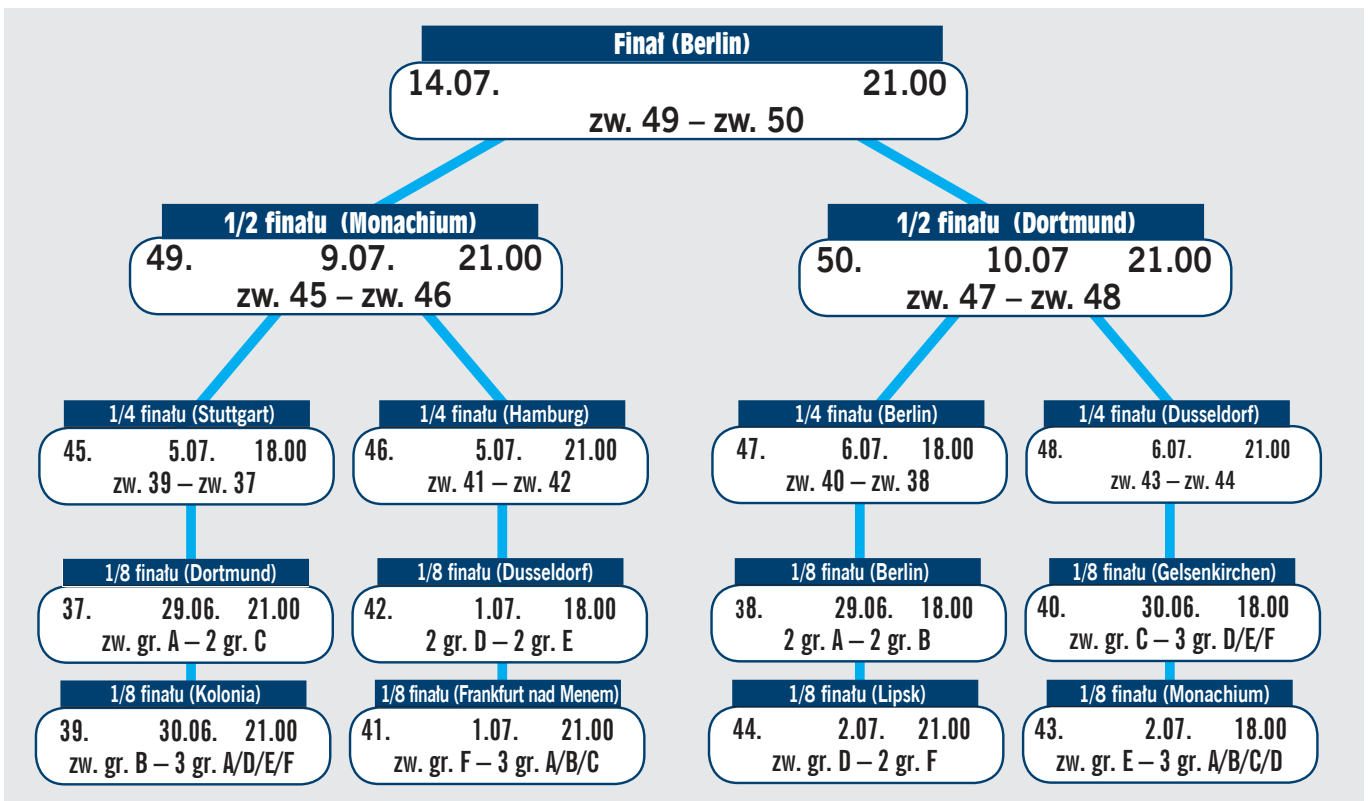
Z czasem walczy też nasz kapitan Robert Lewandowski. Nabawił się urazu naciągnięcia mięśnia dwugłowego. Korzysta z kriokomory. Te zabiegi zimnem mają go postawić na nogi. Czy będzie do dyspozycji Michała Probierza już w niedzielę? Raczej nie, wszystko wskazuje jednak, że na kolejny mecz z Austrią - za tydzień - wszystko będzie już w porządku. – Brak Roberta to dla nas oczywiście ogromna strata, ale pamiętamy poprzednie spotkanie z Holandią. Graliśmy bez niego, a zremisowaliśmy na jej terenie 2:2. Musimy go spróbować zastąpić – mówi Świderski.

- Robert wypadł, ale nie możemy być zależni tylko od niego, a musimy pokazać, że też potrafimy grać w piłkę. Tak też będzie z Holandią, wychodzimy na to spotkanie z myślą o zwycięstwie – podkreśla **Tymoteusz Puchacz**, który odpowiada za dobrą atmosferę w kadrze i... muzykę.

- Może jestem widoczny na tych vlogach, ale inni też potrafią stworzyć dobrą atmosferę. Znamy się dłużej z tych wszystkich zgrupowań, turniejów. Staliśmy się więcej niż znajomymi. A podkład muzyczny na niedzielę? Będzie tak freestylowo – mówi Puchacz, który na początku kwietnia gościł ze swoim 1. FC Kaiserslautern na Volksparkstadion. Mecz 2. Bundesligi rozegrany 6 kwietnia oglądało 57 tys. widzów. Tylu też będzie na stadionie w Hamburgu w niedzielę.

- Dla mnie to fajna sprawa, że turniej Euro odbywa się w Niemczech. Trybuny są tutaj pełne, jest kult kibicowania czy to w pierwszej, czy trzeciej lidze, jak choćby w Dreźnie, gdzie na mecz też potrafi przyjść kilkadziesiąt tysięcy kibiców. Niemcy kochają piłkę nożną i dobrze, że mistrzostwa Europy rozgrywane są właśnie tutaj – zaznacza Puchacz.

Michał Zichlarz



Sport fc2f6057d5

Trzy remisy w Hamburgu

Mistrzostwa Europy rozegrane zostaną na 10 stadionach. Mamy z nimi wspomnienia.

Kazimierz Mochlinski z Hamburga



Fot. Tomasz Folta/PressFocus

Biało-czerwoni w Hamburgu grali trzykrotnie i ani razu nie wygrali. Tutaj mecz z Niemcami z 2014 roku.

REPREZENTACJA POLSKI

Nie dość, że przed biało-czerwonymi zmagania w wymagającej grupie D, to jeszcze nasza reprezentacja inauguruje turniej meczem na Volksparkstadion w Hamburgu, wyjątkowym miejscu dla holenderskiej piłki nożnej.

Miejsce... pielgrzymek

To właśnie tam Holendrzy pokonali Niemców po raz pierwszy w meczu o stawkę, wygrywając z RFN 2:1 w półfinale mistrzostw Europy 1988. W tym dramatycznym spotkaniu o wszystkim zdecydowało trafienie Marco van Bastena w 88 minucie. Potem w finale w Monachium „Oranje" uporali się z ZSSR i sięgnęli po złoto. Już po wszystkim ich wielki trener Rinus Michels, podczas świętowania tego triumfu przed Pałacem Królewskim w Amsterdamie, obwieścił: - Wygraliśmy turniej, ale wszyscy wiemy, że to właśnie półfinał z Niemcami był prawdziwym finałem.

Tacy zawodnicy jak Ruud Gullit czy Hans van Breukelen pokonanie Niemców na ich terenie określili jako „dar radości" dla starszego pokolenia swych rodaków, którzy podczas II wojny światowej przeżyli okupację. Istota pokonania tego rywala jest identyczna do naszych odczuć.

Volksparkstadion stał się od tamtego czasu obiektem, na który wiodły piłkarskie „pielgrzymki" holenderskich kibiców, a teraz - 36 lat później - „Oranje" znów przyjdzie zagrać na tak ważnym dla nich obiekcie. Co więcej, Ronald Koeman jest teraz trenerem „Pomarańczowych", a na Euro 1988 grał na obronie i drugiej połowie wykorzystał rzut karny, dając remis 1:1. Sukces uczcił w niezbyt wyszukany sposób. Na oczach holenderskich fanów udał, że wyciera tyłek koszulką Olafa Thona, którą od niego otrzymał. To skaza na wizerunku tego znakomitego przed laty zawodnika; tym bardziej jego przyjazd do Hamburga wzbudza emocje.

Kto po Baszkiewiczu?

Polacy w Hamburgu grali trzykrotnie. Były to oczywiście konfrontacje z NRF, jak pisano wtedy u nas o Niemczech Zachodnich. Rozegrano je w 1959 i 1971, a później - już ze zjednoczoną reprezentacją całych Niemiec - w 2014 roku. Wszystkie spotkania zakończyły się remisami; pierwszy 1:1, a pozostałe 0:0. Ostatnim i jedynym Polakiem, który strzelił tam gola w koszulce reprezentacji był Krzysztof Baszkiewicz. To było już 65 lat temu... Lewoskrzydłowy Gwardii Warszawa znany jest też jako zdobywca pierwszej bramki dla polskiego zespołu klubowego w europejskich pucharach, a było to w 1955 roku.

Co do naszych gier w Hamburgu, Berlinie i Dortmundzie, to wygrać udało się tylko w stolicy Niemiec, gdzie zespół prowadzony przez Józefa Kałużę dobrze radził sobie podczas igrzysk olimpijskich w 1936 roku, zajmując 4. miejsce po porażce z Norwegią. Wcześniej udało się tam wygrać m.in. z amatorską reprezentacją Węgier (3:0) i Wielkiej Brytanii (5:4). W tym drugim meczu hat trickiem popisał się Gerard Wodarz z Ruchu Chorzów. W półfinale berlińskich igrzysk przegraliśmy z... Austrią 1:3. Teraz w Berlinie pora na rewanż!

Co do Dortmundu, to graliśmy tam raz przegrywając 0:1 z reprezentacją Niemiec na mistrzostwach świata w 2006. Wciąż mamy w pamięci trafienie rezerwowego Oliviera Neuvilla w ostatniej minucie spotkania. W tym mieście zagramy z Francją 25 czerwca. Obyśmy wtedy mieli już kilka punktów...

Po raz czwarty

Niemcy po raz czwarty są gospodarzami wielkiej futbolowej imprezy. Dwa razy organizowali mundial i teraz po raz drugi Euro. W 1974 roku rywalizowano na 9 stadionach i w tyluż miastach, 8 obiektów było w użytku w 1988 roku, ale już nie Berlin Zachodni, jak 14 lat wcześniej, gdyż kraje demoludów groziły bojkotem. 12 stadionów „służyło" podczas MŚ 2006, a teraz będzie 10 stadionów w 10 miastach. Przez te 50 lat piłka gościła na 15 stadionach w 13 miastach.

Żaden z obiektów, na których podczas tegorocznego Euro zobaczymy piłkarzy, nie jest całkowicie nowy. Tym razem nie skorzystano z hanowerskiego Niedersachsenstadion, Fritz-Walter-Stadion w Kaiserslautern i Frankenstadion w Norymbergii, jak było to 18 lat temu podczas mistrzostw świata.

Arena AufSchalke w Gelsenkirchen wybudowana została w pobliżu poprzedniego Parkstadion. Podobnie w Monachium, po dwa razy użyto najpierw Olympiastadion, a teraz „Fussball Arena Munchen" - jak UEFA nazywała nowoczesny dom Bayernu.

Europejskie władze piłki nożnej i organizatorzy Euro nie uznają sponsorów stadionów, więc zmieniają nazwy obiektów potrzebnych na mistrzostwa. Po dyskusjach z właścicielami, klubami i miejskimi urzędami wybierano bardzo różniące się nazwy na znajome „świątynie" futbolu.

Arena, stadion, stadium...

Tylko 3 czy 4 pozostają na ten turniej ze swymi „prawdziwymi" nazwami. Sześciu stadionom na Euro 2024 dano dwa tytuły w nazwie, gdyż UEFA zechciała mieć wersję po... angielsku. Na oficjalnej liście dwa mają w nazwie „stadium", a inne „stadion" (w zależności od języka niemieckiego czy angielskiego). Dodatkowo pięć ma w nazwie „arena".

9 z tych 10 obiektów posiada nazwę miasta według UEFA, pozostawiając tylko Arena AufSchalke. 7 z 10 miało przedtem bieżnię lekkoatletyczną, ale zostały przebudowane. Tylko jedno miejsce pozostało w użytku i dla lekkiej atletyki i futbolu, a jest to oczywiście Olympiastadion w Berlinie, gdzie rozegrany będzie finał Euro 2024, tak jak na mundialu 2006.

Językowy galimatias

Cztery z pięciu niemieckich obiektów, gdzie wcześniej grano finały Pucharu Europejskich Mistrzów Klubowych czy Ligi Mistrzów będą wykorzystane również teraz. To stadiony w Sttutgartcie, Gelsenkirchen, Berlinie i Monachium. W tych dwóch ostatnich miastach odbywały się wcześniej finały ME i MŚ.

Ciekawie, że zaledwie trzy obiekty były w grze podczas wcześniejszych wielkich imprez poza naszą zachodnią granicą, to Waldstadion w Frankfurcie nad Menem, Neckarstadion w Stuttgarcie i Volksparkstadion w Hamburgu. Trzeba podkreślić, że są to stare, historyczne nazwy tych stadionów. Do nich muszą być dodane jeszcze tradycyjne nazwy Zentralstadion w Lipsku, Westfalenstadion w Dortmundzie i Mungersdorfer Stadion w Kolonii. Także były Rheinstadion w Dusseldorfie po przebudowie ma kilka tytułów do wyboru, z D-Sportpark najbardziej wypadającym do uszu od czasu zmian.

Jakich więc używać nazw stadionów podczas Euro 2024? Najlepiej pasują oryginalne nazwy. Waldstadion, czyli „stadion w lesie", Neckarstadion od niedalekiej rzeki Neckar i Volksparkstadion, czyli „stadion ludowy". Ale trudności pozostają i kibice na Euro łatwo będą mogli się pogubić z różnymi sposobami określenia przystanków kolejek U-Bahn czy S-Bahn, tramwajów Strassenbahn lub autobusów.

W Dortmundzie można dojechać przez U-Bahn na „Stadion" albo pociągiem na „Signal-Iduna-Park". W Dusseldorfie przyjeżdża się U-Bahn na „D-Sportpark Nord", lecz odjeżdża się z „D-Merkur Spiel-Arena". Tramwaje docierają do „Rheinenergiestadion" w Kolonii i do „Veltins-Arena" w Gelsenkirchen. Pogmatwane to wszystko strasznie, no ale tak chce organizator...

W Lipsku z tramwajów wysiada się na „Sportforum Ost" czy „Sportforum Sud". W Stuttgarcie kierunek potrzebny jest do „Neckarpark", ale stacje pociągów z tą nazwą są po przeciwnych stronach stadionu. Szczęśliwie dużo nowych znaków pojawia się obecnie.



Fot. uefa.com

Volksparkstadion to święte miejsce dla holenderskiej piłki. Zdjęcie pochodzi z wygranego meczu z RFN w półfinale Euro 1988.

Nie mogę się doczekać pierwszego meczu

Rozmowa z **Antonim Piechniczkiem**, byłym selekcjonerem reprezentacji Polski, brązowym medalistą mistrzostw świata w 1982 roku w Hiszpanii

Przed nami święto piłki. Oczywiście na początek pytanie: jak w trakcie Euro 2024 może wypaść polska reprezentacja?

- Oczekuję tych mistrzostw z ogromnym zainteresowaniem, nie mogę się doczekać pierwszego meczu (uśmiech). Spodziewam się podczas turnieju mnóstwa emocji. Oczywiście martwię się kontuzjami polskich piłkarzy. Niektórzy być może uważają, że z urazem Lewandowskiego to jakiś fortel, żeby zmylić rywala. Według mnie jednak dobrze, że Lewandowski zszedł z murawy, jeśli poczuł dyskomfort. Wierzę, że zagra na tych mistrzostwach z dobrym skutkiem. Żałuję jednocześnie, że kontuzję odniósł również Karol Świderski, wydawało się, że może być wartościowym partnerem dla Lewandowskiego podczas mistrzostw. Teraz nagle może okazać się, że Polska – jeśli selekcjoner Michał Probierz zdecyduje się na grę dwoma napastnikami – wyjdzie z przodu z duetem Piątek-Buksa.

Czy ten niekorzystny obrót sytuacji można przekuć na coś dobrego w sensie mentalnym? Czy może być to dodatkowy czynnik mobilizacyjny dla reszty piłkarzy?

- Euro jest tego rodzaju imprezą, że dodatkowa motywacja nie jest już chyba potrzebna. Każdy z tych piłkarzy, którzy wyjdą na boisko, żeby zastąpić kontuzjowanych kolegów, z pewnością da z siebie nie 100, a 120 procent. Jestem przekonany, że każdy z nich zrobi wszystko, żeby to był jego mecz życia.

Tak się składa, że ten pierwszy mecz gramy z wyjątkowo trudnym przeciwnikiem. Holandia jest bardzo mocna.

- Zgadzam się. Oglądałem niedawny mecz z Kanadą i muszę przyznać, że zrobiła na mnie wrażenie (Oranjes wygrali 4-0 - przyp. PC). Tym bardziej że mogła wygrać znacznie wyżej, a to wcale nie był przecież mecz jednej drużyny. Kanadyjczycy pokazali dobry poziom, a mimo to nie mieli nic do powiedzenia. O Holendrach często mówiło się, że nie do każdego meczu podchodzą z wielką motywacją. Tak choćby miało być w słynnym meczu na Stadionie Śląskim w eliminacjach mistrzostw Europy, kiedy Polacy wygrali z nimi 4:1. Przed meczem podobno nie byli zmotywowani, uważali, że łatwo wygrają ten mecz, a tymczasem honorowego gola zdołali wbić dopiero w końcówce, gdy wcześniej dali sobie strzelić cztery gole. Chciałoby się, żeby znowu zlekceważyli Polskę, ale to niemożliwe. Podejdą do tego spotkania z pełną koncentracją i zaangażowaniem. Dlatego jest oczywiste, że to będzie bardzo trudny mecz.



Trener Antoni Piechniczek zastanawia się, jak biało-czerwoni poradzą sobie w pierwszym meczu z Holandią.

Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Cała grupa jawi się zresztą jako wyjątkowo trudna. Nie wiem, czy była kiedyś dla Polski trudniejsza.

- Układ gier nie jest jednak zły, awans z tej grupy do dalszych gier z pewnością będzie osiągnięciem, ale wierzę, że to się może powieść, że jest możliwe. Możliwy jest remis z Holandią, możliwe zwycięstwo z Austrią. Trzeci mecz zagramy z Francuzami, niektórzy twierdzą, że w tym momencie mającymi już pewny awans. Porażkę trzeba wkalkulować, ale nawet wtedy możemy wyjść z grupy. Warto przy tym wspomnieć o podtekstach pozafutbolowych, które można wykorzystać, motywując piłkarzy. Tak jak to było z meczami prowadzonej przeze mnie reprezentacji przeciwko Związku Radzieckiemu czy Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Każdy z tych piłkarzy, którzy wyjdą na boisko, żeby zastąpić kontuzjowanych kolegów, z pewnością da z siebie nie 100, a 120 procent.

Regulamin tegorocznych rozgrywek jest podobny do tego, który obowiązywał, gdy reprezentacja Polski grała z panem jako selekcjonerem podczas mistrzostw świata w Meksyku, w 1986 roku. Też jest sześć grup i również jest szansa wyjścia z trzeciego miejsca.

- Owszem, ale wydaje mi się, że - zawsze to powtarzam - dobrze byłoby przede wszystkim nie przegrać pierwszego meczu. Nam udało się to na obu mundialach w latach 80., w meczach z Włochami i Portugalią, w dodatku nie straciliśmy gola. Wiadomo, że trzeba skupić się na elementach taktycznych, bo one są nadzwyczaj istotne. W tym momencie muszę wspomnieć o Michale Probierzu. Praca z reprezentacją to wielka przygoda, ale jeszcze większa odpowiedzialność. Ten szkoleniowiec ma tego świadomość. Posiada także umiejętność czytania gry i wyciągania wniosków. Także dlatego od początku pracy z reprezentacją nie przegrał ośmiu kolejnych meczach, co jest także jego osobistym osiągnięciem.

Podoba mi się również, że praca sztabu jest poukładana. Wydaje mi się istotne, że do rozpracowania każdego z grupowych rywali został oddelegowany inny fachowiec, może więc w pełni ocenić mocne i słabsze strony każdego z rywali.

W polskiej drużynie co jakiś czas pojawiają się młodzi utalentowani piłkarze. W pańskim zespole z mistrzostw świata w Hiszpanii furorę robił 21-letni Waldemar Matysik. Michał Probierz powołał do zespołu 19-letniego Kacpra Urbańskiego, o którym przeciętny kibic niewiele dotąd wiedział. Podczas dwóch ostatnich sprawdzianów pokazał jednak, że świetnie gra w piłkę.

- To rzeczywiście utalentowany zawodnik. Ja w meczu otwarcia postawiłbym jednak na piłkarzy z większym reprezentacyjnym doświadczeniem. Przy okazji rodzi się pytanie: jak pogodzić ambicje różnych piłkarzy? W tym miejscu muszę wspomnieć o kolejnych atutach Michała Probierza. Potrafił do siebie przekonać drużynę, udowadniając, że świetnie zna się na robocie. Potrafił przekonać ich do własnej wizji, w dodatku ciekawie potrafi o piłce mówić. Jako selekcjoner ma mnóstwo zalet i wypada według mnie lepiej od poprzedników, jest przy tym bardziej komunikatywny od choćby Fernando Santosa. I jeszcze jedno: trener Probierz potrafił sprawić, że jego reprezentacja nie dzieli się mentalnie na pierwszy skład i rezerwowych. Z jednego powodu: Probierz sprawił, że każdy z tych piłkarzy ma przekonanie o swojej roli, wie, że jest potrzebny i w odpowiednim momencie z pewnością dostanie szansę. A jeśli nie dostaje jej już, teraz, to nie obraża się, tylko spokojnie czeka na swoją kolej.

Wydaje mi się istotne, że do rozpracowania każdego z grupowych rywali został oddelegowany inny fachowiec, może więc w pełni ocenić mocne i słabsze strony każdego z rywali.

Zwycięstwa w ostatnich grach kontrolnych dają nadzieję?

- Dają. Muszę panu powiedzieć, że u poprzedników irytowały mnie momenty, gdy nasza drużyna miała kłopoty z wyprowadzeniem piłki z własnej połowy. Naszych było pięciu, rywali dwóch, a my graliśmy między sobą, ty do mnie, ja do ciebie. Wyglądało jakbyśmy nie wiedzieli, co grać. Teraz jest lepiej pod tym względem. Częściej także posiadamy piłkę, co we współczesnym futbolu jest jednak niezbędnym warunkiem do odnoszenia sukcesów na dłuższą metę.

Muszę dodać, że w meczu z Turcją drugą bramką zaimponował mi Nicola Zalewski. Schematy taktyczne schematami, ale w odpowiednim momencie ważna jest odrobina szaleństwa, improwizacja, która daje efekt. Zalewski przy decydującej akcji uczynił to wspaniale. Nie dość, że Polska wygrała po trudnym meczu, to wprawił w świetny nastrój kibiców i kolegów z drużyny. Dał wszystkim radość. A proszę mi wierzyć: rozpoczynanie turnieju w dobrym nastroju to sprawa niezwykle istotna.

Kto może zostać mistrzem Europy?

- Nie będę oryginalny: ktoś z wielkich. Może Niemcy? Grają przecież u siebie. Pytanie, czy dobra forma 34-letniego Kroosa mogłaby przełożyć się na sukces tamtejszej reprezentacji. Wydaje mi się, że o takiej niespodziance jak tej z 2004 roku, kiedy Grecja zdobyła tytuł, nie może być już mowy. Każdy z bogatych krajów o wielkich futbolowych tradycjach wydaje mnóstwo pieniędzy na przygotowania do imprezy, każdy jest zdeterminowany, by osiągnąć sukces.

Rozmawiał Paweł Czado

Sport fc2f6057d5

Świat należy do odważnych

Rozmowa z trenerem **Januszem Białkiem**, byłym selekcjonerem reprezentacji Polski U-19 i U-20





Niedzielny mecz z Holandią może być szansą dla Adama Buksy (z prawej).

Fot. PressFocus

W pana prywatnym rankingu przed niedzielnym meczem wyżej stoją akcje Holendrów czy biało-czerwonych?

- Odpowiem dyplomatycznie - serce jest za reprezentacją Polski, natomiast rozum podpowiada, że więcej atutów ma - mimo wszystko - Holandia. Jeżeli jednak zagramy bez kompleksów, „hamulce" puszczą, a stres minie, to nie stoimy na straconej pozycji. Mamy przecież atuty ofensywne i jeżeli zostaną one uwolnione, to trzeba z tego skorzystać. Można powiedzieć, że przed pierwszym gwizdkiem sędziego wynik jest z gatunku „na dwoje babka wróżyła". O rezultacie może zadecydować przypadek, łut szczęścia, jeden strzał... My nie mamy złych piłkarzy, ale dużo zależy od podejścia mentalnego. Musimy mieć pomysł i go wdrażać, a nie czekać, co zrobi przeciwnik i zastanawiać się, jak mamy zareagować.

Kontuzje dziesiątkują naszych napastników. Najpierw mistrzostwa przeszły koło nosa Arkadiuszowi Milikowi, potem urazu nabawił się Robert Lewandowski, wreszcie kontuzji stawu skokowego doznał Karol Świderski, który ciesząc się ze strzelonego gola w meczu z Turcją skoczył, po czym zaczął odczuwać ból po wylądowaniu na murawę. Wyjątkowy pech czy też doszukiwałby się pan w tym innych przyczyn, na przykład przemęczenia czy „zmęczenia materiału"?

- Raczej stawiałbym na przemęczenie. Takie rzeczy się zdarzają. Do tej pory naszym reprezentantom udawało się przejść suchą stopą przez wszystkie pułapki, teraz fart się skończył. A propos Karola – te wszystkie „cieszynki" muszą być pod kontrolą. Pamiętam zdarzenie sprzed lat, gdy Jurek Kaziów strzelił gola, podbiegł do narożnej chorągiewki, pomachał nią w stronę kibiców, a potem z impetem wbił w ziemię. Traf chciał, że przebił ostrzem własnego buta i musiał zejść z boiska.

Podobno Świderski opuści tylko mecz z Holendrami, co dotyczy również Lewandowskiego. Tak prognozują wyniki badań rezonansem magnetycznym. Szczęście w nieszczęściu?

- Prawda jest taka, że nieszczęścia chodzą po ludziach, ale w tym przypadku „Lewy" i Świderski mieli dużo szczęścia. Może w meczu przeciwko Holendrom szansę dostanie Adam Buksa, a jak to w futbolu bywa, nieszczęście jednego otwiera okna i drzwi drugiemu.

Na boisku bardziej odczuwalny będzie brak Frenkiego de Jonga w zespole „pomarańczowych", czy Roberta Lewandowskiego w naszej reprezentacji?

- Stawiam, że większy ubytek jest u naszych rywali. Frenkie de Jong odpowiada za porządek na boisku i reguluje tempo gry Holendrów, natomiast my nie do końca potrafimy wykorzystać walorów i atutów „Lewego". On powinien trzymać się blisko pola karnego rywali i nie wracać po piłkę, bo tę powinni mu dostarczać koledzy z drużyny. Ale my możemy sobie tutaj gadać, podpowiadać, a wszystko i tak wyjdzie w praniu.

Wobec absencji wcześniej wymienionych, Krzysztof Piątek i Adam Buksa w pierwszym meczu udźwignął ciężar odpowiedzialności?

- Największym zaskoczeniem dla Holendrów byłby wariant, w którym zagramy dwójką napastników. Krzysztof Piątek miał bardzo udany sezon w Turcji, Adam Buksa świetnie radzi sobie w powietrzu. Prezentują dwa różne style gry, ale chyba można przygotować dla nich przyjazny schemat taktyczny. Piątek jest napastnikiem, który potrafi strzelać gole z przysłowiowego „niczego". Naprawdę kreśli się fajny scenariusz dla nas i możliwości taktyczne. Dla bukmacherów faworytem jest oczywiście Holandia, ale są jeszcze takie elementy jak boisko, trenerzy i zawodnicy.

Powinniśmy zagrać w niedzielę tak, żeby wygrać, czy raczej, żeby nie przegrać?

- Pierwszego meczu oczywiście nie wolno przegrać, ale to za mało. W ten sposób „oszukaliśmy się" już na kilku imprezach dużej rangi. Zasada powinna być jednak - nie strać gola i strzel przynajmniej jedną bramkę. Tu nie ma co kalkulować, bo zwycięstwo może zbudować pewność siebie. Może Michał Probierz jest trenerem, który natchnął chłopaków do gry „na tak". Ja zawsze oczekuję przede wszystkim zwycięstwa, a niekoniecznie ładnej gry. O wrażeniu artystycznym szybko się zapomina, a wynik pozostaje na zawsze.

Statystyki potyczek w Holendrami nie są dla nas łaskawe. W 19 meczach odnieśliśmy tylko trzy zwycięstwa, z tego ostatnie w 1979 roku, czyli 45 lat temu. Ta świadomość może sparaliżować naszych reprezentantów, czy wprost przeciwnie - da im „kopa", by przerwać to pasmo niepowodzeń?

Tamten licznik nabijali wybitni piłkarze holenderscy, teraz poziom się wyrównał. Na niektórych pozycjach nasi najbliżsi rywale mają przewagę, ale to nie daje im gwarancji zwycięstwa. Jesteśmy na pozycji boksera, który wchodzi do ringu. Musimy się bić, a nie uciekać, bo wtedy będziemy skazani na porażkę. Czekam na nokautujący cios w naszym wykonaniu. Nasi reprezentanci powinni pamiętać, że koniec zawsze wieńczy dzieło i że odważnych świat należy. Jak śpiewał Grzegorz Skawiński z zespołu Kombii „Każde pokolenie ma swój czas".

Rozmawiał
Bogdan Nather

Niewygodny przeciwnik

Do tej pory reprezentacji Polski udało się tylko trzy razy wygrać z Holendrami, wyłącznie na Stadionie Śląskim w Chorzowie.

Mecz Polska – Holandia, który zostanie rozegrany w najbliższą niedzielę, 16 czerwca w Hamburgu, będzie 20. biało-czerwonych z „pomarańczowymi". W dotychczasowych potyczkach nasi rywale odnieśli 9 zwycięstw, 7 zakończyło się remisem i tylko trzy razy lepsza była nasza reprezentacja. Bilans bramkowy jest korzystny dla Holendrów: 28:19.

Warto zwrócić uwagę, że po raz ostatni pokonaliśmy „pomarańczowych" przed 45 laty, dokładnie 2 maja 1979 roku! Na Stadionie Śląskim w Chorzowie wygraliśmy 2:0 dzięki bramkom Zbigniewa Bońka i Włodzimierza Mazura. I jeszcze jedna ciekawostka – wszystkie zwycięskie potyczki z Holendrami odbyły się na śląskim gigancie w Chorzowie, w tym ta najbardziej spektakularna. 10 września 1975 pokonaliśmy ówczesnych wicemistrzów świata aż 4:1, a łupem bramkowym podzielili się Andrzej Szarmach, Grzegorz Lato i Robert Gadocha, cokolwiek by mówić – piłkarze wybitni.

Bogdan Nather

OTO 19 DOTYCHCZASOWYCH POTYCZEK POLAKÓW Z HOLENDRAMI:

1.05.1968 r. WARSZAWA: Polska - Holandia 0:0. Mecz towarzyski.

7.05.1969 r. ROTTERDAM: Holandia - Polska 1:0. Bramka Sjaak Roggeveen (89). Eliminacje MŚ 1970.

7.09.1969 r. CHORZÓW: Polska - Holandia 2:1. Bramki: Andrzej Jarosik (56), Włodzimierz Lubański (67) - Henk Wery (20). Eliminacje MŚ 1970.

10.10.1973 r. ROTTERDAM: Holandia - Polska 1:1. Bramki: Theo De Jong (32) - Kazimierz Deyna (45). Mecz towarzyski.

10.09.1975 r. CHORZÓW: Polska - Holandia 4:1. Bramki Andrzej Szarmach 2 (64, 74), Grzegorz Lato (16), Robert Gadocha (44) - Rene van de Kerkhof (81). Eliminacje ME 1976.

15.10.1975 r. AMSTERDAM: Holandia - Polska 3:0. Bramki: Johan Neeskens (14), Ruud Geels (48), Frans Thijssen (59). Eliminacje ME 1976.

2.05.1979 r. CHORZÓW: Polska - Holandia 2:0. Bramki: Zbigniew Boniek (20), Włodzimierz Mazur (65, karny). Eliminacje ME 1980.

17.10.1979 r. AMSTERDAM: Holandia - Polska 1:1. Bramki: Huub Stevens (64) - Wojciech Rudy (38). Eliminacje ME 1980.

19.11.1986 r. AMSTERDAM: Holandia - Polska 0:0. Eliminacje ME 1988.

14.10.1987 r. ZABRZE: Polska - Holandia 0:2. Bramki: Ruud Gullit 2 (31, 39). Eliminacje ME 1988.

11.09.1991 r. EINDHOVEN: Holandia - Polska 1:1. Bramki: Dennis Bergkamp (90) - Jacek Ziober (87). Mecz towarzyski.

14.10.199 r. ROTTERDAM: Holandia – Polska 2:2. Bramki: Peter van Vossen 2 (44, 48) - Marek Koźmiński (19), Wojciech Kowalczyk (21). Eliminacje MŚ 1994.

17.11.1993 r. POZNAŃ: Polska - Holandia 1:3. Bramki: Marek Leśniak (13) - Dennis Bergkamp 2 (10, 68), Ronald de Boer (88). Eliminacje MŚ 1994.

4.06.2000. LOZANNA: Holandia - Polska 3:1. Bramki: Patrick Kluivert 2 (56, 60), Frank de Boer (29) - Paweł Kryszałowicz (38). Mecz towarzyski.

1.06.2016 r. GDAŃSK: Polska - Holandia 1:2. Bramki: Artur Jędrzejczyk (60) - Vincent Janssen (33), Georginio Wijnaldum (76). Mecz towarzyski.

4.09.2020 r. AMSTERDAM: Holandia - Polska 1:0. Bramka: Steven Bergwijn (61). Liga Narodów 2020/21.

18.11.2020 r. CHORZÓW: Polska – Holandia 1:2. Bramki: Kamil Jóźwiak (5) - Memphis Depay (77, karny), Krzysztof Piątek (84, samobójcza). Liga Narodów 2020/21.

11.06.2022 r. ROTTERDAM: Holandia - Polska 2:2. Bramki: Davy Klaassen (51), Denzel Dumfries (54) - Matthew Cash (18), Piotr Zieliński (49). Liga Narodów 2022/23.

22.09.2022 r. WARSZAWA: Polska - Holandia 0:2. Bramki: Cody Gakpo (14), Steven Bergwijn (60). Liga Narodów 2022/23.

Sport fc2f6057d5



Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

Liczą na „Wusialę”

Jamal Musiala ma dopiero 21 lat, a zagra już na trzeciej wielkiej imprezie!

Niemcy na inaugurację Euro podejmą Szkotów, którzy przechodzą ostatnio trudne chwile. W Monachium będą jednak liczyli na sensację.

GRUPA A

Nasze szanse wynoszą 10, no może 20 procent - ocenił Gordon Strachan, postać, której w Szkocji przedstawiać specjalnie nie trzeba. W przeszłości był selekcjonerem swojej reprezentacji, trenował też w Celtic czy Southampton. Ma też za sobą całkiem udaną zawodniczą karierę, w trakcie której 50 razy grał dla swojego kraju. Goli za dużo nie strzelił, ale jeden z nich zapisał się w historii. Strachan to jedyny Szkot, który trafił do niemieckiej siatki na wielkim turnieju - dokładnie na mundialu w 1986 roku, choć jego zespół przegrał 1:2.

Nie dla nich genialny styl

- Mecze nie rozstrzygają się przez formacje, ale zazwyczaj przez błyskotliwość zawodników, jakiś błąd czy stały fragment gry. Tak właśnie było w niedawnym finale Ligi Mistrzów, gdzie zadecydował rzut rożny. My, Szkoci, umiemy zmusić przeciwnika do popełnienia błędu, strzelać ze stałych fragmentów i jesteśmy tego świadomi. Byłbym bardzo zaskoczony, gdybyśmy wygrali mecz w genialnym stylu - mówił nieco sceptycznie 67-latek, pomagający w zarządzaniu Celtikiem. Szkocja przechodzi ostatnio cięższy okres. W eliminacjach radziła sobie bardzo dobrze, ale z ostatnich 9 spotkań wygrała tylko jedno - z Gibraltarem. Owszem, miała bardzo silnych rywali, lecz taki argument obronny niewielu przekonuje. Nawet mając na uwadze, że Niemcy także nie są obecnie rozpędzoną maszyną, która mieli wszystko i wszystkich, choćby punkt zdobyty przez Wyspiarzy w pierwszym meczu Euro będzie niespodzianką.

Niczym Podolski i Schweinsteiger

Jak powiedział Strachan, o rezultatach spotkań często rozstrzygają błyskotliwi piłkarze. W przypadku Niemców do tego grona należy duet „Wusiala”, czyli grający na skrzydłach uniwersalni ofensywni pomocnicy z rocznika 2003 - Jamal Musiala z Bayernu Monachium oraz Florian Wirtz z Leverkusen. - Jesteśmy elastyczni - powiedział ten pierwszy, a drugi dodał: - Niełatwo przewidzieć, co zrobimy i mamy gotowe rozwiązania niezależnie od tego, z kim się mierzymy. Jesteśmy piłkarzami, którzy zawsze szukają różnych opcji do gry - ocenił gwiazdor nowego mistrza Niemiec. Aktualny duet reprezentacji jest porównywany do młodej dwójki z ostatniej imprezy, która odbyła się za Odrą. Na mundialu 2006 fantazji „Die Mannschaft” dodawali Bastian Schweinsteiger i Lukas Podolski. - To idole i oczywiście cieszymy się, kiedy jesteśmy do nich porównywani. Jednak nie chodzi o to, aby wczuć się w ich role. Jesteśmy innymi typami zawodników - zaznaczył Wirtz.

Mocna pozycja kapitana

Pomiędzy „Wusialą” występuje kapitan reprezentacji. Ilkay Guendogan ma 33 lata i pod nieobecność kontuzjowanego przez wiele miesięcy Manuela Neuera przejął jego opaskę - jak się okazało, już na stałe, nawet gdy w międzyczasie zmienił się selekcjoner. Różni niemieccy eksperci powątpiewali w sens tej decyzji, nie byli przekonani do gry pomocnikiem Barcelony na „10”, ale wydaje się, że pozycja Guendogana w szatni jest mocna. - Ilkay jest niezwykle ważny dla struktury naszej gry. Rozmawiam z nim o wielu rzeczach, mam z nim dobre relacje. To właśnie z nim spędzam najwięcej czasu, a dla zespołu jest bardzo istotną postacią - zaznaczył Musiala. Tuż przed Euro Niemcom wypadł 20-letni defensywny pomocnik Bayernu Aleksandar Pavlović, który złapał zapalenie migdałków. W niedawnym sparingu z Ukrainą dopiero zadebiutował w kadrze. Jego miejsce zajął doświadczony Emre Can, kapitan Borussii Dortmund.

Bicie głową w mur

Jednakże nie o tym pomocniku będzie w kontekście Niemców najgłośniej. Jak wiadomo, karierę po mistrzostwach zakończy słynny Toni Kroos, który do niedawno wygranej Ligi Mistrzów z Realem Madryt chętnie dorzuciłby jeszcze Euro. - Jestem głodny i dlatego wróciłem. Chcę wygrać turniej i mam to w głowie od momentu, kiedy postanowiłem wrócić do reprezentacji. Wydaje mi się to możliwe, inaczej bym tego nie zrobił - zaznaczył ambitny Kroos. Na początek gospodarze turnieju muszą jednak poradzić sobie ze Szkotami. W teorii to najsłabszy przeciwnik grupy A, ale w praktyce Niemców znów czeka prawdopodobnie powtórka z towarzyskiego meczu z Ukrainą, czyli bicie głową w mur. Czy uda się go rozbić? Oto jest pytanie.

Piotr Tubacki

GRUPA A

NIEMCY - SZKOCJA

PIĄTEK, 14 CZERWCA, GODZ. 21.00

Sędzia - Clement Turpin (Francja). Stadion - Monachium

Obudzić euforię

Mistrzostwa świata w 2006 roku były przełomowe dla niemieckiego społeczeństwa. W kontekście Euro 2024 wielokrotnie przywołuje się już „pełnoletnią” imprezę.

Niewiele osób zdaje sobie sprawę, że przed 2006 roku dumne eksponowanie swojej przynależności państwowej było dla naszych zachodnich sąsiadów czymś niemalże obcym. Niemcy odczuwali pewnego rodzaju wstyd czy konsternację, mając w pamięci to, czego wielu ich rodaków dopuszczało się ponad 60 lat wcześniej.

Patriotyzm na luzie

Przez te wszystkie dekady Niemcy - głównie ci „zachodni” - ciężko jednak przepracowali swoje narodowe grzechy. Może nawet aż za ciężko, bo dopiero przy okazji organizacji mundialu w 2006 roku poczuli, że „patriotyzm na luzie”, jak to określali, i poczucie wspólnoty narodowej ze współobywatelami nie jest wcale niczym złym. Na mistrzostwach świata przeżyli prawdziwy „boom”, wszędzie były widoczne flagi w barwach państwowych (choć Niemcy nieraz mocniej są przywiązani do tych regionalnych), wszyscy czuli ogromną radość, dumę, swobodę. Ich kraj nigdy nie widział tysięcy ludzi wspólnie dopingujących w strefie kibica, śpiewających hymn. 18 lat temu wiele się w Niemczech zmieniło, choć wielu to... zaniepokoiło. Nie brakowało niemieckich badaczy, którzy zareagowali wręcz panicznie, zastanawiając się, jakie konsekwencje może nieść za sobą piłkarski patriotyzm. Berlińska psycholożka Dagmar Schediwy napisała nawet na ten temat książkę, wskazując na... niebezpieczeństwo wynikające z manifestowania swojej przynależności narodowej. Coś absolutnie naturalnego dla większości nacji dla Niemców było obce, a dla części z nich wręcz podejrzane.

Wspomnienie letniej bajki

Przez 18 lat zmieniło się wiele, ale kolejna wielka impreza futbolowa, tym razem Euro, ponownie jest Niemcom potrzebna. Można mówić o polaryzacji tamtejszego społeczeństwa, ale także o utracie zaufania piłkarskiej reprezentacji, której fatalne występy m.in. na dwóch ostatnich mundialach odrzuciły od siebie społeczeństwo. Im bliżej było jednak dzisiejszego dnia, tym mocniej nakręcała się atmosfera. Wielu Niemców liczy, że ich naród ponownie przeżyje wspaniałą przygodę, taką, jak 18 lat temu. Jej legenda wciąż jest obecna w świadomości społeczeństwa i nadal wielokrotnie się ją przywołuje. - To będzie coś wspaniałego. Od dawna mam wielkie oczekiwania, również dlatego, że wręcz muszę wspominać letnią bajkę z 2006 roku. Nastroje w kraju znów są pełne oczekiwań - powiedział w rozmowie z „Kickerem” Robert Habeck, federalny minister gospodarski. - Niemcy są gotowe. To moment, w którym możemy się nagrodzić i spojrzeć w przyszłość. Mamy za sobą naprawdę trudne cztery lata. Koronawirus, kryzys gospodarczy i energetyczny, wywołana przez Rosję wojna napastnicza... Turniej odbywa się w takim momencie, w którym trzeba podejść do niego ekonomicznie i przyznać, że wciąż mamy wiele wyzwań, ale musimy się uporać z tymi największymi, również egzystencjalnymi. Zażegnaliśmy kryzys gazowy, inflacja spada, ceny energii również. Te lata odcisnęły piętno na wszystkich, więc jako państwo zasługujemy na cztery wspaniałe tygodnie. Chciałbym, aby ludzie znów nabrali wiary w siebie i dobrze się bawili -zaznaczył Habeck.

Piotr Tubacki



Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

Niemcy będą mogli liczyć na wsparcie najmłodszych kibiców. A dokąd to zaprowadzi drużynę?

Najmłodszy kapitan w historii

GRUPA A

Szwajcarzy mają nieco więcej uznanych w Europie piłkarzy niż Węgrzy, ale to właśnie w szeregach Madziarów wystąpi największa gwiazda tego spotkania. Dominik Szoboszlai, pomocnik Liverpoolu, jest kapitanem swojej drużyny, mimo że w październiku skończy dopiero 24 lata. Jutro stanie się najmłodszym kapitanem w historii Euro, który wyprowadzi zespół na boisko. W minionych 7 meczach w reprezentacji strzelił 5 goli i zanotował 3 asysty. Węgrzy trochę tak jak Polacy - również musieli bać się o swojego lidera, bo w ostatnim spotkaniu przed turniejem, sobotnią wygraną z Izraelem 3:0, Szoboszlai opuścił murawę w 57 minucie z powodu urazu. Ze stadionu wyszedł z zabandażowanym udem i wszyscy Madziarzy zamarli. - Miałem trochę stwardniałe mięśnie, nie chciałem ryzykować - uspokoił wszystkich „Szobo”, który w sobotę będzie w pełni sił. - Musimy wykorzystać to, w czym jesteśmy dobrzy. Jeśli zagramy z typowym dla nas nastawieniem od pierwszej minuty, możemy osiągnąć wielkie rzeczy - powiedział węgierski supergwiazdor.

(PTub)

GRUPA A

WĘGRY - SZWAJCARIA

SOBOTA, 15 CZERWCA, GODZ. 15.00

Sędzia - Slavko Vincić (Słowenia). Stadion - Kolonia

Sport fc2f6057d5

WOKÓŁ EURO

JEDNO ZMARTWIENIE

■ W środę do swojej bazy w Taunusstein, oddalonej około 30 kilometrów od lotniska we Frankfurcie nad Menem, dotarła reprezentacja Ukrainy. Obsługa hotelu przywitała gości tradycyjnym ukraińskim chlebem, odegrano też hymn. Zespół Siergieja Rebrowa przyleciał do Niemiec prosto z Kiszyniowa, gdzie dzień wcześniej rozbił 4:0 Mołdawię i powetował sobie niepowodzenie z Polską na PGE Narodowym. Zadowolony z przebiegu ostatniego spotkania nie może być jedynie lewy obrońca Witalij Mykolenko, który opuścił boisko z bólem kostki. Zawodnik Evertonu został zmieniony w 30 minucie, a po ostatnim gwizdku sędziego razem z lekarzem kadry pojechał do szpitala, gdzie błyskawicznie wykonano mu badanie tomografem komputerowym. Kolejne badania przeprowadzono już w Niemczech. Z obozu Ukraińców płyną informacje, że uraz ważnego gracza nie jest poważny, ale na razie trudno przesądzać, czy 25-latek będzie w stu procentach gotowy na poniedziałkowe starcie z Rumunami. W przypadku przedłużających się problemów szansę dostanie Ołeksandr Zinczenko, który w poniedziałek zastąpił kontuzjowanego kolegę. Wczoraj Ukraińcy wyszli na otwarty dla kibiców trening na Brita Arena w Wiesbaden.

OSTATNIE SZLIFY

■ Jeżeli selekcjoner naszych wschodnich sąsiadów potraktował mecz w stolicy Mołdawii jako próbę generalną przed Euro i nie będzie już zaskakiwał doborem zawodników, to pierwszym bramkarzem powinien być Andrij Łunin. Zawodnik, który ma za sobą fantastyczny sezon w Realu Madryt w La Lidze i Lidze Mistrzów, w ostatnim sparingu zachował czyste konto, miał kilka okazji, by się wykazać. Był z tego bardzo zadowolony. – Fizycznie czuję się dobrze, opuściłem tylko dwa dni treningów. Przygotowywaliśmy się do pierwszego meczu na Euro, starając się stosować do wskazówek taktycznych trenera zarówno w obronie, jak i w ataku oraz dobierając odpowiednie pozycje. Dobrze, że miałem trochę pracy, bo to utrzymuje mnie w formie i dodaje pewności siebie – powiedział 25-latek. Podziękował mołdawskim kibicom za ciepłe przyjęcie i życzenia sukcesów na mistrzostwach Europy.

(mik)

ALBÄRT

Zaczynamy

Turniej Lukaku?

Belgowie liczą, że ich napastnik zaprezentuje na Euro 2024 formę z eliminacji.



Fot. Belga/PressFocus

W eliminacjach do Euro Romelu Lukaku strzelił 14 goli. Wyprzedził Cristiano Ronaldo (10) i Kyliana Mbappe (9).

Taki snajper jest na wagę złota. Reprezentacja Belgii gładko przeszła przez eliminacje mistrzostw Europy z wydatną pomocą 31-letniego napastnika Romelu Lukaku. Mierzący 191 cm piłkarz w drodze na niemiecki turniej mógł się pochwalić średnią dwóch goli na mecz. Ostatni wielki turniej, mundial w Katarze, razem z kolegami zakończył już na fazie grupowej. Napastnik zmagał się z kontuzją mięśnia uda, która odnowiła się miesiąc przed mundialem, przez co opuścił pierwsze spotkanie, a w drugim występował zaledwie przez kilka minut. Teraz sytuacja jest inna, a Lukaku liczy na dobry występ indywidualny, jak i całego zespołu.

Dobre liczby

W eliminacjach „Czerwone diabły" w siedmiu spotkaniach przeciwko Austriakom, Szwedom, Azerom i Estończykom strzeliły 22 gole. Aż 14 (63 proc. dorobku kadry) zapisał na swoim koncie Lukaku, któremu do siatki nie udało się trafić tylko na stadionie w Baku. To „niepowodzenie" odbił sobie dwa miesiące później w rewanżu w Brukseli. Potrzebował zaledwie 20 minut, by cztery razy pokonać bramkarza. Zrobił swoje do przerwy i drugą połowę, w której wynik ustalił Leandro Trossard, ze spokojem oglądał już z ławki dla rezerwowych. W sierpniu snajper został wypożyczony z Chelsea do Romy. W Serie A, którą zdążył dobrze poznać, grając wcześniej w Interze Mediolan, zdobył 13 bramek. Identyczny wynik „wykręcił" jego kolega z zespołu Paolo Dybala. Lukaku potwierdził swoją pozycję w kadrze w tegorocznych meczach towarzyskich z Anglią i Luksemburgiem, dokładając do imponującego dorobku w narodowych barwach trzy kolejne trafienia. Gdy z powodu problemów zdrowotnych reprezentacji nie mógł pomagać jej kapitan, pomocnik Kevin De Bryune, w czerwcu ubiegłego roku trener Domenico Tedesco przekazał opaskę snajperowi. Z decyzji niemieckiego szkoleniowca bardzo niezadowolony był Thibaut Courtois, który w proteście opuścił zgrupowanie. Od tego czasu relacje szkoleniowca i bramkarza są bardzo chłodne. Pod koniec sezonu zawodnik Realu Madryt wrócił do zdrowia po dwóch poważnych kontuzjach, ale zabrakło go w kadrze na Euro 2024. O tym, że nie weźmie udziału w imprezie, poinformował już w grudniu.

Snajper i mentor

Selekcjoner Belgów wypowiada się o Lukaku w samych superlatywach. – Odgrywa niesamowicie ważną rolę zarówno na boisku, jak i poza nim. Jego gole mówią same za siebie, ale on daje znacznie więcej. Wie, kiedy powinien podać, jeśli jest ustawiony tyłem do bramki, a kiedy się odwrócić i sam strzelić. Jest niebezpieczny w wielu sytuacjach, nie tylko przy stałych fragmentach i dośrodkowaniach. W ostatniej tercji boiska jest nieprzewidywalny i trudny do zatrzymania – powiedział Tedesco w rozmowie z serwisem UEFA. – Zna wielu zawodników, szczególnie młodych, którymi może się opiekować i dla których może stać się swego rodzaju mentorem. Zajmuje się wieloma sprawami, dba o wiele rzeczy w szatni, co czyni go niezwykle ważnym – dodał 38-latek.

4
GOLE strzelił Lukaku w wygranym 5:0 domowym spotkaniu z Azerbejdżanem.

Na pomoc najlepszego strzelca eliminacji może liczyć dziewięć lat młodszy skrzydłowy Manchesteru City Jeremy Doku, który do kadry zaczął pukać w 2020 roku. – Ciągle daje mu wskazówki, na przykład kiedy oddać strzał. To podobny typ graczy, przed Jeremym także trudno się obronić. Nie sądzę, żeby środkowy obrońca zdecydował się, by grać z nim jeden na jeden, gdyby mógł tego uniknąć. Może zmienić mecz, bo ma do tego dynamikę. Potrafi wiele wnieść do zespołu i jest po prostu naprawdę miłym, inteligentnym chłopakiem, który wie, czego chce – mówił Tedesco. Lukaku i Doku tworzą duet, który może spędzać sen z powiek rywalom na Euro. W próbie generalnej przed wyjazdem do Niemiec napastnik sięgnął po dublet z Luksemburgiem (3:0). Najpierw wykorzystał rzut karny, który sam wywalczył, a przy golu na 2:0 Doku ograł rywali na lewej stronie i wyłożył mu piłkę na strzał do pustej bramki.

Połączenie doświadczenia z młodością

Lukaku i wracający do kadry De Bryune są przedstawicielami „złotego" pokolenia belgijskiej piłki, którego jedynym sukcesem jest brązowy medal na mistrzostwach świata w Rosji. Oczekiwano od zespołu, do którego należeli także Courtois czy przebywający już na piłkarskiej emeryturze Eden Hazard, znacznie więcej. W mistrzostwach Europy „Czerwone diabły" mogą odnieść sukces jako mieszanka powoli schodzących ze sceny gwiazd z młodymi wilczkami wprowadzonymi do zespołu przez następcę Roberto Martineza. – Wszyscy są głodni, ale musimy zadbać o jak najbardziej pozytywną atmosferę, ponieważ nie jest łatwo spędzać razem wiele dni i tygodni; miejmy nadzieję, że to będzie kilka tygodni i na tym przede wszystkim musimy się skupić. Mamy wielu ekscytujących zawodników, wielu młodych, którzy w ciągu ostatnich kilku miesięcy zrobili kolejny krok i przenieśli się do większych klubów. Posiadamy wiele rozwiązań, możemy być bardzo elastyczni, w zależności od tego, kogo mamy do dyspozycji - zapowiedział Tedesco, którego podopieczni pierwszy mecz w grupie E rozegrają 17 czerwca ze Słowakami we Frankfurcie nad Menem.

Selekcjoner Belgów uważa, że faworytami mistrzostw Starego Kontynentu są Hiszpanie, Anglicy i Niemcy. Namieszać mogą Francuzi i Portugalczycy, którzy także mają za sobą bardzo udane eliminacje.

Michał Knura

DOROBEK ROMELU LUKAKU NA WIELKICH TURNIEJACH

IMPREZA	GOLE
MŚ 2014	1
ME 2016	2
MŚ 2018	4
ME 2020	4
MŚ 2022	0

Sport fc2f6057d5

Portugalia w gronie faworytów

Po pierwsze - mistrz eliminacji, po drugie - z blaskiem gwiazdy i po trzecie - z klasowym trenerem.



Fot. Bruno de Carvalho/SOPA Images/SIPA USA/PressFocus

Selekcjoner reprezentacji Portugalii Roberto Martinez ostrzy sobie zęby na mistrzostwo Europy.

Czy 13 lipca, w przeddzień finału mistrzostw Europy w Niemczech, Roberto Martinez będzie świętował 51. urodziny? To zależy od tego, jak daleko dotrze prowadzona przez Hiszpana reprezentacja Portugalii. Jeżeli bowiem „Nawigatorzy" dotrą do ostatniego spotkania na Euro 2024 to szkoleniowiec, którego kontrakt ma ważność do 31 lipca 2026 roku, przełoży uroczystość o dzień.

Jest to jak najbardziej realne, bo Portugalczycy są wymieniani w gronie kandydatów do złota i to z kilku powodów. Po pierwsze - w eliminacjach ME zespół Martineza wygrał wszystkie mecze, z czego 9 bez straty gola i z kompletem 30 punktów oraz bilansem bramkowym 36:2 dał sygnał, że jest bardzo mocny.

Gotowy pomóc drużynie

Po drugie - ma w swoich szeregach gwiazdę. Cristiano Ronaldo, choć ma już 39 lat, ciągle imponuje. Jego 10 goli w eliminacjach na pewno nie było dziełem przypadku, tylko dobrej formy i doświadczenia mistrza Europy z 2016 roku i wicemistrza z 2004 roku. Wprawdzie gdy 1 stycznia podpisał kontrakt z saudyjskim klubem Al-Nassr zaczęły się pojawiać pytania, czy wielka kariera dobiegła końca, ale trener Martinez powiedział, że słynny napastnik ma jeszcze wiele do zaoferowania. I miał rację.

- Cristiano notował w swoim klubie bardzo regularne występy - mówi na progu mistrzostw Europy Roberto Martinez. - Nie ma wątpliwości, że jest niesamowitym strzelcem. Ponadto jako jedyny na świecie ma ponad 200 występów w drużynie narodowej i 130 goli dla reprezentacji. Weźmie udział w szóstym Euro, więc jego doświadczenie jest dla nas bardzo ważne. Najistotniejsze dla mnie jest jednak to, że Cristiano jest gotowy pomóc drużynie i dać z siebie wszystko.

Z Pucharem Króla

Po trzecie - istotny jest w tym wszystkim sam selekcjoner, który odmienił oblicze reprezentacji Portugalii po nieudanych mistrzostwach świata w Katarze, zakończonych ćwierćfinałową przegraną 0:1 z Marokiem. Wychowanek Deportivo Aragon o futbol przez duże „F" otarł się w Realu Saragossa. Głównie grał w jego rezerwach, ale 30 lat temu zaliczył też występ w pierwszym zespole, który ostatecznie sięgnął po Puchar Króla i to jest największy piłkarski sukces selekcjonera Portugalii. Jeszcze jako zawodnik spróbował swoich sił na Wyspach Brytyjskich, na które wyjechał w 1995 roku, ale grał na niższych szczeblach - w Wigan Athletic, Motherwell FC, FC Walsall, Swansea City i Chester City.

Z Pucharem Anglii

Kończąc przygodę piłkarską, w której największe sukcesy odnosił sięgając z Wigan Athletic i Swansea City po Football League Trophy, czyli Puchar dla zespołów III i IV ligi, w 2007 roku rozpoczął karierę trenerską. Z Łabędziami (The Swans), zrywającymi się do wysokich lotów, awansował z League One do Championship, a następnie na cztery lata (od 15 czerwca 2009 do 28 maja 2013) zagnieździł się w Wigan Athletic, prowadząc zespół w Premier League i zdobywając na koniec Puchar Anglii, po zwycięstwie 1:0 z Manchesterem City. Złotego gola w obecności 86254 widzów na Wembley zdobył w doliczonym czasie gry wprowadzony 10 minut wcześniej Be Watson.

3. miejsce na świecie

11 maja 2013 roku już nikt nie wątpił, że Roberto Martinez jest klasowym trenerem. Najszybsi na trenerskim rynku okazali się jednak szefowie Evertonu i kolejne trzy sezony Hiszpan spędził w dzielnicy Liverpoolu, tyle że bez sukcesu. Tam jednak spotkał się z Romelu Lukaku, z którym pracując od 3 sierpnia 2016 roku do 31 grudnia 2022 roku w reprezentacji Belgii zdobył 3. miejsce na mistrzostwach świata w 2018 roku.

Żegnając się z „Czerwonymi diabłami" po 80 meczach mógł się pochwalić średnią 2,26 pkt. Teraz w Portugalii, z którą 9 stycznia tego roku rozpoczął pracę i wystartował serią 11 zwycięstw z rzędu, ma średnią 2,60 i... chce ją poprawić.

Jerzy Dusik

Turek wychowany w Niemczech

Hakan Calhanoglu doprowadził Inter do mistrzostwa Włoch i wysoko mierzy na mistrzostwach Europy.

Oglądana przez polskich kibiców na Stadionie Narodowym reprezentacja Turcji na 8 dni przed swoim pierwszym w turnieju finałowym mistrzostw Europy – delikatnie mówiąc – nie zaimponowała. Będzie miała wprawdzie czas na „rozbiegówkę", bo w pierwszym występie 18 czerwca w Dortmundzie zmierzy się ze skazywaną na pożarcie Gruzją, ale po blamażu z 2021 roku kibice znad Bosforu z niepokojem czekają na pierwszy gwizdek.

Jak u siebie

3 lata temu po porażkach: 0:3 z Włochami, 0:2 z Walią i 1:3 ze Szwajcarią Turcy wrócili do domu, więc tym razem bardzo chcą się pokazać z dobrej strony. Ich asem w talii, którą ma dyspozycji Vincenzo Montella, jest kapitan Hakan Calhanoglu, który w Niemczech, bo ma także niemieckie obywatelstwo, będzie się czuł jak u siebie w domu.

Urodził się 8 lutego 1994 roku w Mannhiem i tam w drużynach młodzieżowych 1. FC Turanspor i Polizei-Sportverein Mannheim rozpoczął swoją piłkarską karierę. Na seniorskie boiska wyruszył już w barwach Karlsruher SC i 3 dni przed 18. urodzinami zadebiutował w 2. Bundeslidze. Jego kolejnymi klubami w Niemczech były Hamburger SV i Bayer Leverkusen, z którego 3 lipca 2017 roku trafił do Mediolanu.

Powód do optymizmu

Najpierw za 20 milionów euro na 4 lata pozyskał go AC Milan, z którym zdobył wicemistrzostwo Włoch i za 35 milionów euro 6-letnim kontraktem przyciągnął go Inter, z którym w pierwszym sezonie sięgnął po wicemistrzostwo oraz Puchar i Superpuchar Włoch. Rok później do Pucharu i Superpucharu Włoch dorzucił trzecie miejsce w Serie A oraz finał Ligi Mistrzów, przegrany 0:1 z Manchesterem City.

Wreszcie za trzecim podejściem pomocnik reprezentacji z numerem 10 na koszulce sięgnął po scudetto, w 32 występach strzelając 13 goli i notując 3 asysty. Nic więc dziwnego, że z optymizmem jedzie na mistrzostwa Europy i chce znacznie poprawić swój reprezentacyjny bilans, w którym po meczu z Polakami ma 86 występów i 18 goli. Najbliższa okazja już we wtorek...

Jerzy Dusik

WOKÓŁ EURO

KAPITAN I LIDER

■ To prawdziwy kapitan i lider środka pola. Mierzący 192 centymetry Tomasz Souczek jest idealnym defensywnym pomocnikiem, który radzi sobie w Premier League. Jest ważnym ogniwem londyńskich „Młotów", z którymi na początku tego roku przedłużył kontrakt do 30 czerwca 2027 roku. 29-latek wyceniany jest na ponad 35 milionów euro, a w ostatnim sezonie, mimo tego, że jest defensywnym pomocnikiem, strzelił 7 goli. W reprezentacji Czech wychowanek FC Slovan Havliczkuv Brod rozegrał już 69 meczów i dla kadry strzelił 12 goli.

SELEKCJONER POWROTNY

■ Trenerem reprezentacji Czech jest Ivan Haszek. 60-letni szkoleniowiec przejął drużynę narodową 4 stycznia tego roku, zajmując miejsce opuszczone przez Jaroslava Szilhavy'ego. Zanim nowy selekcjoner objął reprezentację Czech, od 30 marca 2022 roku był na... bezrobociu. Wcześniej pracował w bardzo egzotycznych krajach, między innymi był trenerem reprezentacji Libanu i Gabonu czy klubów w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Katarze i Arabii Saudyjskiej oraz Japonii. Pracę trenerską ten 54-krotny reprezentant Czechosłowacji, mający także 1 występ w drużynie narodowej Czech, rozpoczął w 1999 roku w Sparcie Praga, z którą także jako piłkarz startował do międzynarodowej kariery, którą rozpoczął w RC Strasbourg w 2001 roku. Na 25-lecie pracy trenerskiej otrzymał selekcjonerską nominację od władz Czeskiego Związku Piłki Nożnej, którego wcześniej był prezesem, a w 2009 roku na 5 spotkań wcielił się także „awaryjnie" w rolę selekcjonera. Wtedy skończyło się na 3 zwycięstwach i 2 remisach. A jak skończy się praca w 2024 roku? Tegoroczny bilans to 4 zwycięstwa z: Norwegią, Armenią, Maltą i Macedonią Północną. Jednak ten prawdziwy licznik zostanie włączony 18 czerwca w Lipsku, w spotkaniu inaugurującym występy Czechów na mistrzostwach Europy z Portugalią.

KOLLER WIELKI

■ Wielkim, i to dosłownie, napastnikiem reprezentacji Czech był Jan Koller. Mierzący ponad dwa metry snajper w 91 meczach strzelił dla reprezentacji Czech 55 goli. Jest więc najlepszym strzelcem Czech, ale liczący 191 centymetrów Patrick Schick „goni" lidera. Na turniej Euro snajper Bayeru Leverkusen jedzie z dorobkiem 19 trafień w 38 występach, zajmując 6. miejsce na liście najskuteczniejszych w historii „Dumnych Lwów".

Sport fc2f6057d5

Powroty młodzieżowców

Pierwszym przeciwnikiem „Kolejorza” w nowym sezonie będzie Górnik Zabrze.

LECH POZNAŃ

Po okresie wypożyczenia do pierwszoligowej Odry Opole do Lecha Poznań wraca 20-letni pomocnik Jakub Antczak. Zakończyły się także czasowe transfery Filipa Borowskiego i Krzysztofa Bąkowskiego, jednak nie została jeszcze podjęta decyzja dotycząca ich przyszłości.

Zakotwiczy w ekstraklasie

Antczak, który jest wychowankiem FC Academy Wrocław, miał nieco przedłużony sezon w Odrze, ponieważ 30 maja zagrał w meczu barażowym o awans do PKO BP Ekstraklasy przeciwko Arce Gdynia. Jego klub przegrał jednak w półfinale na wyjeździe z żółto-niebieskimi 2:4. 20-latek w minionym sezonie zagrał w 31 meczach Fortuna 1. Ligi, strzelił gola i zaliczył 5 asyst. Ponadto wystąpił w spotkaniu Fortuna Pucharu Polski oraz wspomnianym meczu barażowym. Teraz Antczak wraca do klubu z Bułgarskiej i od 20 czerwca będzie przygotowywał się z niebiesko-białymi do rozgrywek 2024/25.



Fot. Przemysław Szyszka/lechpoznan.pl

Po zakończeniu sezonu 2023/24 „Kolejorz” upomniał się o Jakuba Antczaka.

Będą wypożyczeni

Kończą się również wypożyczenia niespełna 21-letniego obrońcy Filipa Borowskiego do Warty Poznań oraz 21-letniego bramkarza Krzysztofa Bąkowskiego do Polonii Warszawa. Borowski wystąpił w 24 spotkaniach ekstraklasy, natomiast Bąkowski zaledwie w trzech meczach Fortuna 1. Ligi. Obaj wracają do Poznania, ale na pewno nie będą w kadrze pierwszego zespołu. W ich przypadku klub szuka opcji kolejnego transferu czasowego.

Pod duńskie dyktando

Jak wiadomo, klub z Bułgarskiej po katastrofalnym sezonie 2023/24 zdecydował się zatrudnić trenera Nielsa Frederiksena. Niespełna 54-letni Duńczyk zastąpił Mariusza Rumaka i podpisał dwuletni kontrakt.

Jego nowi podopieczni rozpoczną przygotowania 20 czerwca. W planie mają 4 sparingi, a ich rywalami będą: Banik Ostrawa, FK Teplice, Dundee FC i Lechia Gdańsk.

Od 24 czerwca do 6 lipca lechici będą przebywali na zgrupowaniu w Centrum Badawczo-Rozwojowym we Wronkach i tam odbędą się dwa spotkania towarzyskie. 29 czerwca rywalem niebiesko-białych będzie Lechia, a na koniec obozu Dundee FC. 3 lipca poznaniacy pojadą do Opalenicy na sparing z Banikiem, który będzie tam na zgrupowaniu. Przed rokiem „Kolejorz” również spotkał się z tym zespołem i było 1:1. Banik w minionym sezonie zajął 4. miejsce w czeskiej ekstraklasie. Na zakończenie okresu przygotowawczego, 13 lipca, w Poznaniu na stadionie przy Bułgarskiej odbędzie się mecz z FK Teplice, który w sezonie zasadniczym zajął 10. miejsce, a potem walczył w barażach o awans do Ligi Konferencji Europy.

Nowy sezon Lech rozpocznie meczem na własnym stadionie z Górnikiem Zabrze. Dojdzie do niego w niedzielę, 21 lipca o 17.30.

Bogdan Nather

PLAN MECZÓW KONTROLNYCH „KOLEJORZA”

- 29 czerwca (sobota) - Lechia Gdańsk (we Wronkach)
- 3 lipca (środa) - Banik Ostrawa (w Opalenicy)
- 6 lipca (sobota) - Dundee FC (we Wronkach)
- 13 lipca (sobota) - FK Teplice (w Poznaniu, Enea Stadion)

Głodni ekstraklasy

W aktualnej kadrze GieKSy znajdują się piłkarze, którzy w najwyższej klasie rozgrywkowej mają coś do udowodnienia.

GKS KATOWICE

Jednym z problemów, z którymi GKS Katowice będzie się musiał zmierzyć, jest brak jakościowych młodzieżowców. Są potrzebni na najwyższym szczeblu rozgrywkowym, jeśli chce się uniknąć płacenia kar za niewypełnienie limitu minut na boisku graczy poniżej 22. roku życia. Z drugiej strony w każdej formacji katowicki zespół może pochwalić się zawodnikami doświadczonymi, którzy mieli styczność z ekstraklasą. Wielu z nich wraca do niej po latach i chce udowodnić, że zbyt szybko elita z nich zrezygnowała.

Półroczny epizod

Doskonałym przykładem takiego zawodnika jest Arkadiusz Jędrych. Obrońca po sezonie 2017/18 awansował do ekstraklasy z Zagłębiem Sosnowiec. Jesień 2018 roku miał jednak słabą, zresztą jak cały zespół dowodzony przez Dariusza Dudka, a później przez Valdasa Ivanauskasa. Dlatego zimą klub postanowił oddać Jędrycha do GKS-u Katowice, a w jego miejsce ściągnąć Martina Totha ze Spartaka Trnava. Zmiana defensora niewiele wniosła; można nawet pokusić się o stwierdzenie, że obrona Zagłębia wiosną grała jeszcze gorzej. Finalnie zespół zaliczył spadek. Od tego momentu 32-latek bez przerwy gra w stolicy województwa śląskiego i czekał na powrót do ekstraklasy, żeby udowodnić swoją wartość. Patrząc na to, jak prezentował się na poziomie 1. ligi, kibice mogą być spokojni o jego formę. Jeśli tylko utrzyma swoją dyspozycję w następnym sezonie, udowodni, że ekstraklasa zbyt szybko go skreśliła.

Bez konkretnej szansy

Chęć pokazania się na najwyższym szczeblu rozgrywkowym ma także Sebastian Bergier. 24-latek jest wychowankiem Śląska Wrocław, w którym nie dostał szansy na pokazanie swoich umiejętności. Zawodnik w barwach wrocławskiego klubu w ekstraklasie zagrał 31 razy, tylko dwukrotnie (w sezonie 2018/19) rozpoczynając mecz od pierwszej minuty. Gola nie zdobył. Przez lata ogrywał się głównie w rezerwach Śląska, aż w końcu klub postawił na nim kreskę. Od rundy wiosennej sezonu 2022/23 napastnik jest zatrudniony w GKS-ie Katowice. W poprzednim sezonie był najlepszym strzelcem zespołu, zdobywając 13 bramek. Pokazał, że nie tylko świetnie radzi sobie w polu karnym, ale dysponuje także atomowym uderzeniem z dystansu. To właśnie w Katowicach ma otrzymać prawdziwą szansę na grę w ekstraklasie. Gdy tylko się przełamie i zdobędzie premierowego gola w elicie, powinien stanowić o sile ofensywnej zespołu Rafała Góraka.

Marzenie o elicie

Z myślą o powrocie do ekstraklasy przychodził do GKS-u Katowice rok temu Mateusz Mak. Jego marzenie stało się faktem i zaledwie po sezonie rozłąki powraca na najwyższy szczebel rozgrywkowy. Zresztą zawodników z ekstraklasową przeszłością w GieKSie jest więcej. Dawid Kudła ostatni raz w elicie grał w tym samym sezonie co Jędrych, broniąc dostępu do bramki Zagłębia Sosnowiec. Aleksander Komor 4 lata temu po raz ostatni postawił stopę na ekstraklasowej murawie, jako zawodnik Podbeskidzia Bielsko-Biała. W tym samym sezonie i w tym samym klubie jedyny epizod w elicie zaliczył Mateusz Marzec. Adrian Błąd do ekstraklasy wraca po 7 latach. Gdy ostatni raz w niej grał, reprezentował Arkę Gdynia. Jakub Arak, gdy został zatrudniony przez Ruch Chorzów w 2016 roku, aż do 2022 roku, regularnie starał się podbić ekstraklasę. Za każdym razem nieskutecznie, strzelając w niej w sumie 6 goli. Lista zawodników GieKSy, którzy chcą udowodnić swoją wartość w elicie, jest długa. Czy to pomoże w pierwszym od 19 lat sezonie w ekstraklasie?



Fot. PressFocus

Mateusz Mak przychodził do GKS-u Katowice z myślą o tym, żeby wrócić do ekstraklasy.

Kacper Janoszka

Sport fc2f6057d5

Skreślili Bośniaka

Wicemistrzowie Polski nie zdecydowali się na wykupienie Alena Mustaficia z duńskiego Odense BK.

ŚLĄSK WROCŁAW

Niespełna 25-letni pomocnik Alen Mustafić trafił do wrocławskiego Śląska zimą bieżącego roku z duńskiego Odense BK. Bośniak furory w PKO BP Ekstraklasie nie zrobił (w rundzie wiosennej rozegrał tylko 6 meczów, spędzając na boisku 311 minut), więc wicemistrzowie Polski nie skorzystali z opcji wykupienia. Mustafić czterokrotnie wychodził w podstawowym składzie, ponadto rozegrał 4 mecze w rezerwach Śląska, które zakotwiczyły w 3. lidze; w minionym sezonie przegrały batalię o awans z Rekordem Bielsko-Biała. Bośniak zatem powróci do Danii, jego kontrakt z Odense Boldklub wygasa dopiero 30 czerwca 2026 roku.

Nowa przystań kapitana

Były już kapitan drużyny z Oporowskiej i król strzelców PKO BP Ekstraklasy w minionym sezonie, Erik Exposito, znalazł nowego pracodawcę. Wcześniej Hiszpan odrzucił wszystkie oferty wicemistrza Polski i został zawodnikiem klubu Umm-Salal z Kataru. 28-letni napastnik odszedł ze Śląska po pięciu latach. W tym czasie rozegrał 164 mecze, strzelił 58 goli i dorzucił 24 asysty. Jednocześnie został pierwszym w historii królem strzelców ekstraklasy w barwach klubu z Wrocławia.

O przyszłości byłego już kapitana Śląska dyskutowano i spekulowano od co najmniej kilkunastu tygodni. Usługami piłkarza było zainteresowanych kilka klubów, a w tej grupie były między innymi CD Tenerife, Legia Warszawa i Hajduk Split. Exposito zdecydował się jednak na zupełnie inny kierunek i przyjął ofertę Umm-Salal SC. To zespół z Kataru, który w sezonie 2023/24 zajął 7. miejsce w tamtejszej ekstraklasie. Hiszpański snajper na Bliskim Wschodzie może liczyć na bardzo wysoki kontrakt. Pada kwota 1,5 miliona euro za sezon.

Przymiarka do pucharów

Ostatni raz Śląsk miał okazję zagrać w europejskich pucharach w sezonie 2021/22. Nie udało się wtedy zakwalifikować do fazy grupowej, niemniej zielono-biało-czerwoni zebrali trochę pozytywnych recenzji. Drużyna dowodzona przez trenera Jacka Magierę odpadła dopiero po 3. rundzie Ligi Konferencji Europy, wygrywając cztery z sześciu spotkań. Wrocławianie najpierw uporali się z estońskim Paide Linnameeskond (2:0 i 2:1), potem wyeliminowali ormiański Ararat Erywań (3:3 i 4:2), połamali natomiast sobie zęby na izraelskim Hapoelu Beer Szewa. W pierwszym meczu pokonali rywala (2:1, ale w spotkaniu rewanżowym doznali klęski 0:4).

W tym roku Śląsk rozpocznie zmagania od 2. rundy kwalifikacji LKE i by zagrać w fazie ligowej (od tego sezonu nie ma już faz grupowych), będzie musiał zwyciężyć w trzech dwumeczach. We wspomnianej 2. rundzie wrocławianie nie są rozstawieni w losowaniu, które odbędzie się w środę, 19 czerwca. Mecze 2. rundy odbędą się 25 lipca oraz 1 sierpnia.

Beniaminek na pierwszy ogień

Pierwszym przeciwnikiem wrocławian będzie beniaminek PKO BP Ekstraklasy, Lechia Gdańsk. Wicemistrzowie Polski zmierzą się z drużyną trenera Szymona Grabowskiego na własnym stadionie w piątek, 19 lipca o 20.30.

Bogdan Nather



Fot. Adriana Ficek/slaskwroclaw.pl

Alena Mustaficia w składzie wicemistrza Polski w nadchodzącym sezonie nie zobaczymy.



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Zmian w Rakowie nie będzie brakowało.

Wiele niewiadomych

W niedzielę Raków Częstochowa rozpocznie przygotowania do sezonu.

Wydawać by się mogło, że część rzeczy jest już pewna. Mowa choćby o sztabie szkoleniowym czy trzonie drużyny na kolejne rozgrywki. W obecnej chwili trudno jednak określić, w jakim miejscu są częstochowianie. Pewne sygnały podczas pokoju dyskusyjnego na platformie X (dawniej Twitter) wysłał prezes Rakowa, Piotr Obidziński.

Kadrowe przetasowania

W zasadzie od kilku tygodni wiadomo było, że dojdzie do roszad kadrowych. Odszedł już Vladan Kovaczević. Klub pożegna się także z Marcinem Cebulą, który ma wrócić do Korony Kielce. Na liście do „odstrzału" są Andnan Kovaczević czy Sonny Kittel. Niepewny jest los Łukasza Zwolińskiego. Medialne doniesienia wskazują także na zmiany w środku pola, które mają dotknąć Bena Ledermana i Giannisa Papanikolaou. Jest wielce prawdopodobne, że co najmniej jeden z nich pożegna się z klubem. Zapewne podobny los spotka graczy, którzy są na wypożyczeniach, dla przykładu Deian Sorescu.

Takie roszady oczekują na odpowiedź w postaci transferów do klubu. Sęk w tym, że poza kilkoma plotkami zbyt wiele informacji na ten temat się nie pojawiło. Prezes Rakowa dał jednak nadzieję na poprawę tego stanu rzeczy. - Mamy równolegle toczące się negocjacje z dwoma zawodnikami na „10". Zobaczymy, która kandydatura finalnie zaprezentuje lepszy stosunek jakości do ceny oraz psychologii, w którą jest zaangażowany Marek Papszun - mogliśmy usłyszeć od Piotra Obidzińskiego. Wspominał także, że w przypadku bramkarzy wszyscy dostępni powinni pojawić się w klubie w niedzielę, kiedy to rozpoczną się przygotowania do sezonu.

Trudno jednak rozszyfrować, czy częstochowianie dokonają w takim przypadku transferu, czy też obsada bramki się nie zmieni. Wówczas rozpoczęłaby się ciekawa rywalizacja o miejsce w bramce między doświadczonym Duszanem Kuciakiem, a jednym z młodych gniewnych, jak choćby Kacper Trelowski. Trzeba jeszcze nadmienić, że przynajmniej do zimy w Rakowie pozostanie Peter Barath. Węgierski pomocnik był wypożyczony do Rakowa, jednak wielu minut nie otrzymał.

Same odejścia?

Brakuje także informacji także o wzmocnieniach sztabu szkoleniowego. W końcu pożegnali się z nim już bracia Włodarkowie czy Jakub Dziółka. Zmian będzie więcej, szczególnie że Raków poszukuje nowych fizjoterapeutów oraz analityków. Trener Marek Papszun podczas pierwszej kadencji przy Limanowskiego dysponował bardzo szeroką kadrą szkoleniową i teraz zapewne też będzie chciał stworzyć równie solidny i rozbudowany zespół. - Nie chciałbym wychodzić przed szereg i mówić o konkretach. Poprzednie odejścia zostały ogłoszone po przeprowadzonej analizie i rozmowach. To decyzje przede wszystkim Marka, który jest od oceny merytorycznej - mówił prezes Rakowa.

Nadal nie jest pewna przyszłość Dawida Szwargi, byłego asystenta, a następnie pierwszego trenera „medalików". - Staram się go zrozumieć. Pełna empatia, refleksja, czas na rozwianie wszelkich wątpliwości i spokojna decyzja po słodko-gorzkim sezonie. Jest to potrzebne. Poza decyzją emocjonalną potrzebna jest merytoryczna. Wierzę, że trener podejmie najlepszą. Uważam, że najlepszą byłoby pozostanie Dawida w klubie - mówi prezes Rakowa. Trudno więc przewidywać, jaka przyszłość rysuje się przed byłym już pierwszym szkoleniowcem częstochowian. Pewne jest za to, że najbliższe dni i tygodnie przy Limanowskiego zapowiadają się niezwykle ciekawie.

(ptom)

Sport fc2f6057d5

A kibice śpiewali

„Niebiescy" jako pierwszy zespół z I ligi rozpoczęli zajęcia przed nowym sezonem.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Chorzowianie skończyli urlopy. Na pierwszym treningu było 17 zawodników.

Inauguracyjny trening odbył się na bocznym boisku przy Cichej. Na płycie głównej rozgrywano bowiem mecz Ruchu z Zagłębiem Sosnowiec, którego stawką było wojewódzkie mistrzostwo trampkarzy. Młodzi „Niebiescy" wygrali 2:0 i wyprzedzając sąsiadów zza Brynicy zajęli 1. miejsce w lidze. Zajęcia seniorów trwały nieco ponad godzinę w tumulcie... przyśpiewek kibiców, którzy na trybunie głównej głośno dopingowali oba zespoły. Trener Janusz Niedźwiedź i jego sztab mieli do dyspozycji 17 zawodników, w tym 3 bramkarzy (choć klub szuka jeszcze „jedynki"). Seniorów w polu wspomogło zaś czterech młodszych graczy z rezerw – Kacper Galus, Danylo Lapka, Marcel Wawrzyniuk i Krzysztof Przydacz, który był testowany przez Niedźwiedzia w zimowych przygotowaniach, także na obozie w Turcji.

Z zawodników, których kontrakt z Ruchem obowiązuje także w przyszłym sezonie, zabrakło Tomasza Wójtowicza. Z racji udziału w zgrupowaniu kadry młodzieżowej wahadłowy dostał dodatkowy urlop i choć na moment pojawił się w siedzibie klubu, nie było go na treningu. Co ciekawe, na tym samym boisku, tyle że z boku, obecni byli również Kacper Michalski, Wiktor Długosz oraz Mateusz Bartolewski. Dwóch pierwszych „Niebiescy" pożegnali, jednak „po znajomości" pozwolili im trenować. To ciekawe głównie w kontekście „Długiego", mającego jeszcze ważny kontrakt z Rakowem. Michalski od 1 lipca pozostanie bez pracodawcy. Z kolei sprawa „Bartola" wciąż nie została rozstrzygnięta (jego kontrakt wygasa z końcem miesiąca) i nie wiadomo, czy pozostanie w drużynie. Co jednak ciekawe, mimo że podobną sytuację ma Robert Dadok, on dzisiaj ma rozpocząć treningi z zespołem. Wczoraj z niegroźnych przyczyn zdrowotnych ćwiczył indywidualnie. Jeśli zaś chodzi o Patryka Sikorę, przechodzi rehabilitację po zabiegu rekonstrukcji zerwanego więzadła krzyżowego. W tym roku już nie zagra. Czeka go 6-7 miesięcy pracy nad powrotem i pomocnik celuje w pełną gotowość dopiero na początek 2025 roku.

Z piłkarzy obecnych w chorzowskiej szatni wiosną, których umowy wygasają 30 czerwca, a których Ruch oficjalnie jeszcze nie pożegnał, zabrakło: Dantego Stipicy, Josemy, Adama Vlkanovy, Patryka Stępińskiego i Somy Novothny'ego. Trzech pierwszych należy jednak raczej definitywnie skreślić, bo szanse na ich pozostanie są właściwie równe zeru. Chodzi rzecz jasna o kwestie finansowe. Nie wiadomo, co ze Stępińskim, choć nie jest tajemnicą, że jego ekstraklasowe zarobki stanowiłyby w I lidze problem. Ruch z kolei wciąż walczy o Novothny'ego, który jest bardzo otwarty na pozostanie w Chorzowie, chyba że otrzyma z jakiegoś klubu zdecydowanie wyższą ofertę. Poza tym jednak dobrze czuje się na Cichej i najchętniej kontynuowałby grę dla „Niebieskich" nawet szczebel niżej. Warto też podkreślić, że w treningu wziął udział jedyny dotychczasowy transfer spadkowicza z ekstraklasy, bramkarz Jakub Szymański. Pozostawił dobre wrażenie, a w gierce 8 na 8 popisał się nawet wyjątkowo efektowną paradą.

Piotr Tubacki

SKŁAD RUCHU NA PIERWSZYM TRENINGU

Bramkarze: Nowak, Potoczny, J. Szymański
Obrońcy: Galus, Lapka, Przydacz, Sadlok, Szur, Sz. Szymański
Pomocnicy: Barański, Kozak, Kwiatkowski, Moneta, Starzyński, Wawrzyniuk
Napastnicy: Huras, Szczepan

Dymisja Skrobacza

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Trener Jarosław Skrobacz złożył wniosek o natychmiastowe rozwiązanie kontraktu z Podbeskidziem. Powodem decyzji szkoleniowca mają być liczne nieporozumienia z prezesem Krzysztofem Przeradzkim. Dotyczą one wielu kwestii oraz wizji dalszego funkcjonowania klubu. Trener ma regularnie spotykać się z obstrukcją ze strony władz spółki, ale swojego odejścia z II-ligowca nie chciał komentować. Dziś ma dojść do rozmów właścicieli klubu - wiceprezydenta Piotra Kuci i Edwarda Łukosza - na temat sytuacji w spółce. - Informujemy, że trener Jarosław Skrobacz złożył wniosek o rozwiązanie kontraktu w trybie natychmiastowym. W związku z tym w piątek odbędzie się spotkanie właścicieli spółki. Od dalszych postanowieniach dotyczących tej sprawy będziemy informowali - czytamy w komunikacie.

(gru)

Piłkarz pobity na śmierć

Nie żyje Marcin Mizia, były już piłkarz czwartoligowej Spójni Landek. 28-latek został pobity przez trzech 16-latków w niedzielę w trakcie Sosnowiec Fun Festiwal, który odbywał się na terenie niedawno powstałego Zagłębiowskiego Parku Sportowego. Do zajścia miało dojść już pod koniec imprezy, gdzie w szczytowych momentach znajdowało się łącznie nawet 30 tysięcy osób. Nastolatkowie z Sosnowca zaczepiali ludzi, żebrali o papierosy, byli nachalni, a pochodzący z Jastrzębia-Zdroju mężczyzna zwrócił im na to uwagę. Ci zaatakowali go, kopali, gdy leżał, dostało się też jego narzeczonej, która próbowała reagować. Atakowanemu byłemu piłkarzowi, na co dzień strażnikowi służby więziennej, nie pomógł nikt z tłumu. Koncert trwał w najlepsze. W końcu jednak pojawiły się służby i udzieliły poszkodowanemu pomocy, zabrały do szpitala. Tam niestety zmarł w nocy z wtorku na środę. We wrześniu miał wziąć ślub. Policja zatrzymała już trzech nieletnich napastników, a postępowanie w ich sprawie prowadzi prokuratura.

Piotr Tubacki

„Stary" prezes, nowy zarząd

Pierwsza Liga Piłkarska wyłoniła nowe władze.

Podczas Walnego Zgromadzenia Wyborczego Pierwszej Ligi Piłkarskiej na nową kadencję wybrany został dotychczasowy prezes Marcin Janicki. Skład zarządu uzupełniają nowi wiceprezesi: Tomasz Brusiło i Tomasz Salski, natomiast z zarządem pożegnali się Zbigniew Prejs (sprawował tę funkcję od czerwca 2022 roku) i Leszek Bartnicki (był nim od sierpnia 2020 roku).

„Stara" miotła

Niespełna 35-letni (urodzony 27 października 1989 roku) Marcin Janicki prezesem PLP został w 2019 roku, będzie to zatem dla niego kolejna kadencja na tym stanowisku. Janicki od 2013 roku pełnił funkcję wiceprezesa GKS-u Katowice, a w latach 2017-2019 był prezesem GieKSy. Od 2019 roku pełni funkcję przewodniczącego rady nadzorczej Warty Poznań. W 2021 roku został wybrany na członka zarządu Polskiego Związku Piłki Nożnej. Marcin Janicki za pracę na temat koncepcji modeli biznesu w klubach piłkarskich uzyskał tytuł doktora na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu. Ukończył także kurs UEFA CFM, który skupiał się na zagadnieniu zarządzania w futbolu w środowisku międzynarodowym. - Miniona kadencja to dobry czas dla środowiska pierwszoligowego - powiedział Marcin Janicki - Rozgrywki pokazywane były medialnie w niespotykanym wcześniej stopniu, co możliwe było dzięki zaangażowaniu Telewizji Polsat. Łączna frekwencja na trybunach przekroczyła milion kibiców, co również jest rekordowym wynikiem. Udało się wprowadzić wiele cennych dla całego środowiska inicjatyw jak np. spotkanie „1 Liga Biznesowa". To wszystko nie byłoby możliwe bez zaangażowania kolegów z zarządu – Leszka Bartnickiego i Zbyszka Prejsa. W tym miejscu chciałbym serdecznie podziękować im za odpowiednio 4. i 3. letnią działalność dla PLP.

Nowi zastępcy

W skład zarządu weszło dwóch nowych wiceprezesów. Pierwszy z nich to Tomasz Brusiło, który z Miedzią Legnica związany jest od 2011 roku, a w zarządzie klubu funkcjonuje od 2018 roku. Od sierpnia 2021 roku jest prezesem klubu znad Kaczawy. Brusiło jest absolwentem Uniwersytetu Wrocławskiego i Wyższej Szkoły Bankowej we Wrocławiu. Ukończył także studia podyplomowe z zarządzania w piłce nożnej „Certificate in Football Management", organizowane wspólnie przez UEFA i Uniwersytet w Lozannie. To również członek Komisji Rewizyjnej Pierwszej Ligi Piłkarskiej w latach 2020-2022, od 2021 roku przewodniczy Komisji Rewizyjnej Dolnośląskiego Związku Piłki Nożnej.
Drugim wiceprezesem wybrany został Tomasz Salski. Jest akcjonariuszem ŁKS-u Łódź, w którym w latach 2016-2022 pełnił funkcję prezesa. Obecnie jest również wiceprezesem do spraw organizacyjno-finansowych Łódzkiego Związku Piłki Nożnej.
Transfuzja niecałkowita
Na dyrektora operacyjnego PLP nominowany został Bartosz Wiśniewski, który w Fortuna 1. Lidze pracuje od lipca 2018 roku. W tym czasie odpowiedzialny był za kreowanie komunikacji i marketingu rozgrywek, a następnie za nadzór nad tymi obszarami. Przez ostatnie sześć lat z bliska doświadczył wszystkich obszarów związanych z Pierwszą Ligą Piłkarską, co powinno czynić go dobrze przygotowanym do zarządzania codziennym funkcjonowaniem ligi. W latach 2015-2018 był rzecznikiem prasowym Drutex-Bytovii Bytów.
Przewodniczącym komisji rewizyjnej PLP ponownie został wybrany Tomasz Lisiński (Odra Opole). Do składu komisji zostali wybrani również Bartłomiej Dryl (Polonia Warszawa), Piotr Sadczuk (Wisła Płock) oraz Seweryn Siemianowski (Ruch Chorzów).

Bogdan Nather

Sport fc2f6057d5



Fot. Dorota Dusik i Grzegorz Matla/Podlesianka

Marek Sokołowski (z lewej) i Dawid Brehmer wierzą w umiejętności swoich podopiecznych.

Dla kogo awans do 3. ligi?

Już w sobotę 11.00 w Bielsku-Białej Wapienicy pierwszy z dwóch meczów, którego stawką będzie awans na szczebel makroregionalny. Rezerwy Podbeskidzia podejmą Podlesiankę Katowice.

Emocje, związane z walką o mistrzostwo 4. ligi śląskiej, sięgają zenitu. Fakt, iż Podlesianka z 63 punktami zajęła 1. miejsce w grupie I (bramki 59:29), a Podbeskidzie II, zdobywając 63 „oczka" (91:37) wgrali grupę II, nie ma dziś większego znaczenia. Rozpoczyna się bowiem barażowa walka o 3. ligę i tylko jedna z tych drużyn zrealizuje swój cel.

Wprawieni w bojach

- Zespół przejąłem w styczniu - mówi trener rezerw Podbeskidzia, Marek Sokołowski. - Znałem zawodników, bo działając w klubie, byłem praktycznie na każdym spotkaniu „dwójki". Wiedziałem więc co przejmuję i uważałem, że drużyna, która na półmetku była wiceliderem, ma dużą szansę na walkę o awans. Takie było zresztą pytanie na „dzień dobry" i odpowiedziałem, że podejmuję się wyzwania. W rundzie wiosennej udowodniliśmy, że jest to w naszym zasięgu, bo grając w optymalnym zestawieniu strzelaliśmy dużo goli i przegraliśmy jeden mecz, który można nazwać „wypadkiem przy pracy". W dodatku zdobyliśmy Puchar Polski na szczeblu Śląskiego ZPN, wygrywając z dwoma solidnymi III-ligowcami, Górnikiem II Zabrze i LKS-em Goczałkowice. To też świadczy o tym, że zespół był dobrze przygotowany i mimo młodego wieku, bo w 20-osobowej kadrze jest 15 młodzieżowców, ma duży potencjał.

Pokrzyżowane plany

Na finiszu sezonu bielszczanie stracili jednak kilku zawodników i do najważniejszych spotkań przystąpią osłabieni. - Faktycznie, na początku rundy wiosennej myślałem, że nasz optymalny skład na walkę o 3. ligę będzie trochę inny - dodaje trener Sokołowski. - Kontuzje i sprawy regulaminowe trochę nas jednak osłabiły. Z powodów zdrowotnych wypadł Michał Stempniewicz, mający za sobą debiut w I zespole, a z powodów regulaminowych nie zagrają Marco Toro, którego i tak nie liczyłem w kontekście baraży, oraz Samuel Nnoshiri. Nigeryjczyk na finiszu rundy wiosennej prezentował wysoką formę i walory ofensywne ponad poziom 4. ligi. Jest to więc spory ubytek, bo strzelał sporo goli. Kontuzja oraz koniec kontraktu, a przede wszystkim jego niechęć do gry, albo raczej obawy, że coś się mu może stać, pokrzyżowały moje plany. Na ostatnich treningach szukaliśmy sposobu na zaskoczenie barażowego rywala. Mieliśmy analizę gry Podlesianki, ale przede wszystkim realizowaliśmy nasz mikrocykl treningowy. Chcemy zwieńczyć ten dobry sezon awansem.

Młodość kontra doświadczenie

- Ten sezon wiązał się z pracą długofalową - mówi trener Podlesianki, Dawid Brehmer. - Już poprzedni pokazał, że mamy bardzo silny zespół i mądrze pracujemy. Zabrakło jednak kilku punktów i nie udało nam się utrzymać pozycji mistrza półmetka. Wyciągnęliśmy wnioski, lekko zmodyfikowaliśmy zespół, w którym pojawiło się więcej doświadczenia, bo przyszli zawodnicy z ograniem ligowym. Po bardzo słabym początku wszystko „zatrybiło" i systematycznie brnęliśmy do przodu. Praktycznie od przedostatniej kolejki rundy jesiennej byliśmy liderem i fotela nie oddaliśmy, więc nie było to przypadkowe, tylko wypracowane zwycięstwo. Możemy stanąć do walki o 3. ligę, bo jest ona naszym celem. Nie stawiamy jednak sprawy zero-jedynkowo. Nikt u nas nie mówi: „awans albo śmierć", ale z determinacją dążyliśmy do zapewnienia sobie prawa gry w barażach, a teraz w bojowych nastrojach przystępujemy do najważniejszych spotkań. Zespół jest świadomy, z czym wiąże się gra w barażach. Widać po zawodnikach, że to będzie duże wyzwanie, ale najważniejsze dla nas, dla sztabu jest to, że mamy do dyspozycji całą szeroką kadrę, czyli 23 osoby. Zapewnienie sobie 1. miejsca na kolejkę przed końcem pozwoliło oszczędzić piłkarzy, którzy mieli zagrożenia kartkowe oraz tych, którzy potrzebowali odpoczynku. Dzięki temu do tego pierwszego spotkania jesteśmy przygotowani w 100 procentach.

Siła w kolektywie

Podlesianka ma w swoich szeregach kilku zawodników, którzy mogą zadecydować o losach barażowej rywalizacji. - Naszą siłą jest kolektyw, więc nie pokuszę się o wskazanie liderów zespołu - dodaje trener Brehmer - ale najlepszym strzelcem jest Jacek Jarnot, a najwięcej asyst ma Łukasz Grzeszczyk, więc ich nazwiska na pewno dla kibiców są bardzo istotne. Przypomnę jednak, że naszym atutem była też dobra gra w defensywie. Straciliśmy najmniej goli w naszej grupie, więc bramkarz Artur Tomanek, który zanotował najwięcej czystych kont", też jest ważną postacią za plecami solidnego bloku defensywnego. To nam też dawało potrzebny spokój i w takich meczach, które trzeba było „przecisnąć", wygrywaliśmy 1:0. Najważniejsza w barażach jest jednak dyspozycja dnia i pod tym kątem pracowaliśmy w tym tygodniu. Z racji tego, że pierwszy mecz gramy na sztucznej murawie, przenieśliśmy się na sztuczną nawierzchnię. Trenowaliśmy na obiektach Rozwoju i Polonii Łaziska Górne oraz dopinamy sprawy organizacyjne, żeby jak najszybciej i jak najlepiej po sobotnim meczu zregenerować się przed wtorkowym rewanżem. W środę narzuciliśmy zespołowi szlif taktyczny i po piątkowym rozruchu będziemy już w pełni gotowi, żeby pokazać się z jak najlepszej strony w pierwszym meczu barażowej rywalizacji o awans do 3. ligi.

Jerzy Dusik

BARAŻ 3. LIGĘ

Podbeskidzie II Bielsko-Biała - Podlesianka Katowice - sobota, 11.00.

BARAŻ O UTRZYMANIE W 4. LIDZE ŚLĄSKIEJ

MKS Myszków - ROW 1964 Rybnik - sobota, 11.00.

4. LIGA MAŁOPOLSKA

Wisła II Kraków - Wolania Wola Rzędzińska - sobota, 11.00, Niwa Nowa Wieś - Bruk-Bet Termalica II Nieciecza - sobota, 12.00, Limanovia - Dalin Myślenice - sobota, 14.00, Watra Białka Tatrzańska - Barciczanka, Kalwarianka - Orzeł Ryczów - oba w sobotę o 17.00, Glinik Gorlice - Beskid Andrychów - sobota, 17.30, Unia Oświęcim - Poprad Muszyna - niedziela, 11.30, Wierchy Rabka - Lubań Maniowy 0:3 (wo), MKS Trzebinia pauzuje.

1. Wisła II	34	87	103:31
2. Jawiszowice	34	76	81:34
3. Orzeł	34	72	85:32
4. Bocheński KS	34	64	69:39
5. Beskid	33	54	61:51
6. Dalin	34	53	60:51
7. Limanovia	34	52	60:54
8. Lubań	34	52	53:51
9. Nieciecza II	34	48	69:64
10. Barcice	34	46	73:77
11. Glinik	34	44	59:51
12. Poprad	34	41	62:63
13. Watra	34	41	39:50
14. Wola Rzędz.	34	41	61:65
15. Kalwaria Zeb.	34	40	52:59
16. Trzebinia	35	35	51:81
17. Unia	34	31	52:88
18. Niwa	34	21	39:95
19. Wierchy	34	9	19:112

5. LIGA MAŁOPOLSKA

GRUPA WSCHODNIA: Tarnovia - Orzeł Dębno - sobota, 10.30, Okocimski Brzesko - Unia II Tarnów - sobota, 11.00, Dunajec Zakliczyn - Zalesianka Zalesie - sobota, 16.00, Kolejarz Stróże - Dunajec Nowy Sącz, Orkan Szczyrzyc - KS Biecz, Metal Tarnów - GLKS Gromnik - wszystkie w sobotę o 17.00, Sokół Słopnice - Sandecja II Nowy Sącz - sobota, 17.30, GKS Drwinia - LKS Szaflary - niedziela, 16.00.

1. Biecz	28	60	70:24
2. Sandecja II	28	59	77:33
3. Sokół	28	58	65:34
4. Nowy Sącz	28	57	61:45
5. Okocimski	28	55	65:35
6. Metal	28	46	67:56
7. Zakliczyn	28	44	58:60
8. Kolejarz	28	43	50:40
9. Tarnovia	28	33	47:60
10. Drwinia	28	33	54:50
11. Zalesie	28	30	44:58
12. Unia II	28	29	52:59
13. Orzeł	28	27	36:53
14. Gromnik	28	26	32:72
15. Szaflary	28	24	44:74
16. Orkan	28	12	23:92

GRUPA ZACHODNIA: Węgrzcanka Węgrzce Wlk. - Wieczysta II Kraków, Spójnia Osiek-Zimnodół - KS Chełmek, Jutrzenka Giebułtów - Orzeł Piaski Wlk., Pcimianka - KS Olkusz, Sokół Kocmyrzów Baranówka - Radziszowianka, Skawa Wadowice - Błękitni Modlnica - wszystkie w sobotę o 17.00, Tempo Białka - Karpaty Siepraw 3:0 (wo), Wiślanka Grabie - Garbarnia II Kraków 0:3 (wo).

1. Wieczysta II	29	75	118:30
2. Pcim	29	66	75:34
3. Radziszów	29	56	68:36
4. Jutrzenka	29	51	62:45
5. Tempo	29	48	78:55
6. Garbarnia II	29	48	63:65
7. Sokół	29	47	61:49
8. Chełmek	29	46	67:57
9. Węgrzce Wlk.	29	42	61:68
10. Skawa	29	40	52:58
11. Olkusz	29	36	46:61
12. Błękitni	29	28	50:78
13. Spójnia	29	26	40:70
14. Orzeł	29	24	44:67
15. Karpaty	29	13	26:89
16. Wiślanka	29	12	15:70

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Czarni Sucha Góra - Sośnica Gliwice - sobota, 11.00, ŁTS Łabędy - Olimpia Boruszowice - sobota, 12.30, Jedność 32 Przyszowice - Odra Miasteczko Śl. - sobota, 13.00, LKS Żyglin - Tempo Paniówki - sobota, 15.00, Ruch Kozłów - Burza Borowa Wieś, Czarni Pyskowice - Silesia Miechowice - oba w sobotę o 16.00, Orzeł Nakło Śl. - Concordia Knurów - sobota, 17.00, Start Sierakowice - Sparta Zabrze (8:1) rozegrano awansem.

GRUPA II: Jedność Boronów - Zieloni Żarki - sobota, 14.00, Skra II Częstochowa - Mechanik Kochcice - sobota, 15.30, Sparta Szczekociny - Orzeł Kiedrzyn - sobota, 16.00, Stradom Częstochowa - Liswarta Krzepice, Lotnik Kościelec - Warta Kamieńskie Młyny, Lot Konopiska - Unia Kalety - wszystkie w sobotę o 17.00, KS Panki - Liswarta Popów - niedziela, 17.00, Amator Golce pauzuje.

GRUPA III: LKS Nędza - Płomień Połomia - sobota, 11.00, Naprzód Czyżowice - Ruch Stanowice - sobota, 16.00, Dąb Gaszowice - LKS Krzyżanowice, Granica Ruptawa - Górnik Radlin, Unia Racibórz - Start Mszana, Czarni Gorzyce - Naprzód Syrynia, Zameczek Czernica - Silesia Lubomia - wszystkie w sobotę o 17.00, Forteca Świerklany - GKS II Jastrzębie - niedziela, 12.30.

GRUPA IV: Śląsk Świętochłowice - Ostoja Żelisławice - piątek, 19.00, Orzeł Mokre - Sarmacja Będzin - sobota, 11.00, CKS Czeladź - Pogoń Imielin, Górnik Piaski - Łazowianka, Cyklon Rogoźnik - Urania Ruda Śl., AKS Mikołów - Unia Kosztowy - wszystkie w sobotę o 17.00, GKS II Katowice - Warta Zawiercie - niedziela, 11.00, Ruch II Chorzów - Górnik Wojkowice (2:2) rozegrano awansem.

GRUPA V: ZET Tychy - GLKS Wilkowice - sobota, 13.00, Soła Kobiernice - LKS II Goczałkowice, LKS Bestwina - Pasjonat Dankowice, Piast Gol Bieruń - Rotuz Bronów, Sokół Zabrzeg - Czarni Jaworze, Drzewiarz Jasienica - KS Międzyrzecze - wszystkie w sobotę o 17.00, BKS Stal Bielsko-Biała - JUWe Jaroszowice - sobota, 18.00, LKS Studzionka - Iskra Pszczyna - niedziela, 12.30.

GRUPA VI: Olimpia Goleszów - Podhalanka Milówka, Wisła Strumień - LKS Ślemień, Bory Pietrzykowice - Błyskawica Drogomyśl - wszystkie w sobotę o 16.00, GKS Radziechowy -Wieprz - Soła Rajcza, Piast Cieszyn - Stal-Śrubiarnia Żywiec Beskid Skoczów - Metal-Skałka Żabnica, Góral Istebna - Victoria Hażlach - wszystkie w sobotę o 17.00, Spójnia Zebrzydowice - WSS Wisła - niedziela, 11.00.

(m)

Sport fc2f6057d5

WOKÓŁ SIATKI

WIERNA WYCHOWANKA

■ Magdalena Janiuk przedłużyła umowę z BKS-em Bostik ZGO Bielsko-Biała. To wychowanka klubu. W pierwszej drużynie zadebiutowała w sezonie 2020/21. W trzech pierwszych meczach zdobyła trzy statuetki MVP! Ostatni sezon miał dla niej słodko-gorzki smak. Zdobyła brąz mistrzostw kraju oraz Puchar Polski, ale jej wkład w sukcesy nie był zbyt duży. Na kilka miesięcy z gry wyłączyła ją bowiem kontuzja. Łącznie w Tauron Lidze w barwach BKS-u zagrała w 53 meczach, zdobywając 316 punktów, w tym aż 110 blokiem!

KAPITAN NA POKŁADZIE

■ Mateusz Bieniek, jeden z liderów Aluronu CMC Warty Zawiercie, zostaje w zespole. Będzie to jego drugi sezon w jego barwach. - Bardzo cieszę się, że zostaję w Aluronie CMC Warcie, bo ostatni sezon był naprawdę kapitalny w naszym wykonaniu. Mam nadzieję, że w dalszym ciągu będziemy walczyć o najwyższe cele – powiedział siatkarz.
Środkowy do Zawiercia trafił w 2023 roku z PGE Skry Bełchatów i szybko okazał się ogromnym wzmocnieniem. Chociaż rozpoczynał go lecząc kontuzję, gdy wrócił na parkiet z miejsca stał się czołową postacią zespołu. Zagrał w 40 spotkaniach: 30 w PlusLidze, 8 w Pucharze CEV oraz 2 w Pucharze Polski. Zdobył 421 punktów. Skończył 300 z 505 ataków, co dało mu 59,5 procent skuteczności. Dorzucił do tego 68 punktowych bloków i 53 asy serwisowe. Przeciwko GKS-owi Katowice wywalczył aż 26 punktów, co jest rekordem PlusLigi w zdobyczy punktowej środkowego.
- Niektórzy pewnie dziwili się, że Mateusz Bieniek został kapitanem od razu po przyjściu do naszego klubu, ale czas pokazał, że to była bardzo dobra decyzja. Świetnie odnalazł się w tej roli i pełnił ją z ogromnym zaangażowaniem. Poprowadził zespół do historycznych wyników i myślę że obie strony są bardzo zadowolone z pierwszego roku naszej współpracy - powiedział Krzysztof Baran, prezes „Jurajskich rycerzy".

BUŁGAR NA ŚRODKU

■ Aleks Grozdanow, kapitan reprezentacji Bułgarii w tegorocznej Lidze Narodów, w najbliższym sezonie bronić będzie barw Bogdanki LUK Lublin. 26-letni środkowy, mierzący 206 cm, ostatnie lata spędził we włoskiej Serie A. Grał m.in. w Volero Volley Monza oraz Ranie Werona. W tegorocznej Lidze Narodów, jako kapitan reprezentacji Bułgarii, w ośmiu meczach zdobył 59 punktów - 36 atakiem, 20 blokiem i trzy zagrywką.
- Znakomite statystyki bloku Aleksa sprawiają nieraz, że trudniej zwrócić uwagę na jego kapitalny atak, w którym czerpie obficie z dynamiki i warunków fizycznych. W bloku imponuje intuicją. Wierzymy, że stwarzając mu odpowiednie warunki do rozwoju, zyskamy nieoceniony kapitał na walkę o najwyższe cele w PlusLidze i w europejskich pucharach - powiedział Maciej Krzaczek, wiceprezes Bogdanki LUK Lublin.
Wcześniej klub potwierdził już pozyskanie holenderskiego przyjmującego Bennie Tuinstry oraz Mikołaja Sawickiego i Kewina Sasaka z Trefla Gdańsk.

(mic)

OSTATNIA SZANSA

SIATKÓWKA PLAŻOWA

■ Znamy wszystkie duety, które zakwalifikowały się do igrzysk olimpijskich na podstawie rankingu (17 ekip). Punkty można było zbierać od 1 stycznia 2023 do 9 czerwca 2024 roku. Zagwarantowane miejsce w Paryżu mieli mistrzowie świata, a także jeden duet reprezentujący gospodarzy. Z naszych par pewni występu są Michał Bryl i Bartosz Łosiak, którzy klasyfikowani są na 10. pozycji w rankingu FIVB. Nie oznacza to, że pozostałe nasze drużyny straciły szansę na udział w olimpijskim turnieju. Ostatnią jest właśnie rozpoczęty Nations Cup w Jurmali (Łotwa). W grze są dwie nasze kobiece pary: Jagoda Śliwka z Aleksandrą Wachowicz oraz Katarzyna Kociołek wraz z Kingą Wojtasik oraz dwa męskie, Piotr Kantor i Jakub Zdybek oraz Maciej Rudol z Filipem Lejawą. - Mamy pozytywne nastawienie. Dziewczyny są w dobrej formie, a za nami już dwie sesje treningowe tutaj z dobrą intensywnością. Mam dobre przeczucia przed tym turniejem. Wszyscy byliśmy i graliśmy w Jurmali wiele razy, to bardzo fajne miejsce - powiedział Andrea Raffaelli, szkoleniowiec naszych kobiecych pat.
W turnieju olimpijskim zagrają 24 ekipy. 5 wolnych miejsc przysługuje zwycięzcom zawodów kontynentalnych.

(mic)

Cenna lekcja

Miałyśmy świetną serię ośmiu kolejnych zwycięstw, ale wszystko się kiedyś kończy. Dobrze, że ta porażka przytrafiła się nam w fazie grupowej, a nie później - stwierdziła Joanna Wołosz po przegranej z Brazylią.

LIGA NARODÓW KOBIET



Fot. FIVB

W meczu z Brazylią chwil radości było niewiele.

Nasze siatkarki z Brazylią zagrały źle. To był ich jeden z najsłabszych, o ile nie najsłabszy mecz w bieżącej edycji Ligi Narodów. Popełniły aż 25 błędów. Myliły się w zagrywce, przyjęciu i ataku. Pomyłki przytrafiły się nawet naszej głównej atakującej i zwykle skutecznej Magdalenie Stysiak. - To było trudne spotkanie. Było dużo wzlotów i upadków. Nierówna gra z naszej strony. Brazylia zaprezentowała się bardzo dobrze. Grała mocno, konkretnie, dużo podbijała piłek w obronie. W naszym wykonaniu natomiast nie był to najlepszy mecz. Uciekało przyjęcie. Praktycznie w każdym elemencie mogłyśmy zagrać lepiej - analizowała w rozmowie z Polsatem Sport Joanna Wołosz.

Biało-czerwone od pierwszej piłki miały problemy. Fatalnie przyjmowały. Nie radziły sobie zarówno Natalia Mędrzyk, jak i Martyna Łukasik. Szybko zostały zmienione i szansę otrzymały Martyna Czyrniańska oraz Olivia Różański. Stefano Lavarini, trener naszej drużyny, i z nich nie był do końca zadowolony, choć Czyrniańska w ofensywie nie zawiodła. Obok Stysiak była najskuteczniejsza w zespole.

Mimo słabego początku (4:9), Polki zdołały wrócić do gry i wygrać pierwszą partię. Brazylijki wyciągnęły jednak wnioski i w kolejnych zachowały do końca koncentrację. Kontrolowały spotkanie, wygrywając pewnie i nadspodziewanie łatwo. - Szkoda trzeciego seta, w którym po trudnym początku prowadziłyśmy 12:10. Potem straciłyśmy mnóstwo punktów w jednym ustawieniu i już nie potrafiłyśmy odbudować naszej gry - oceniła Wołosz. - Jest duży niedosyt, ale też była to cenna lekcja. Kluczowy okazał się trzeci set. Prowadziłyśmy, ale seria punktów Brazylii spowodowała, że uciekł nam mecz - podobnego zdania co kapitan była środkowa Magdalena Jurczyk.

Biało-czerwone już zapowiadają rewanż na siatkarkach z Ameryki Południowej. - Nie ma co robić wielkiej tragedii z tej porażki. Mam nadzieję, że spotkamy się z Brazylijkami w turnieju finałowym i wtedy wygramy - odgrażała się Wołosz.

Zanim jednak do tego dojdzie, na nasze zawodniczki czekają jeszcze następujący rywale - dzisiaj Dominikana, w sobotę Tajlandia i w niedzielę Chiny. - Nie ma łatwych meczów. Będzie bardzo trudno. Musimy zagrać równiej niż z Brazylią. W meczu z Dominikaną nasza zagrywka i blok-obrona będą kluczowe. Dominikana to bowiem zespół fizyczny, bazujący na sile, ale też grający dość chaotycznie – powiedziała Wołosz.

(mic)

Grupa 5 (Hongkong/Chiny)
Bułgaria – Tajlandia 2:3 (23;25, 25:22, 18:25, 25:22, 10;15), Niemcy – Brazylia 1;3 (20:25, 22:25, 25:21, 24:26), Dominikana – Turcja 1:3 (25:17, 15:25, 17:25, 18:25).

Grupa 6 (Fukuoka/Japonia)
Holandia – USA 0:3 (21:25, 20:25, 22:25), Francja – Korea 2:3 (23:25, 25:21, 25:17, 22;25, 13:15), Japonia – Kanada 2:3 (24:23, 25:22, 20:25, 21;25, 14:16).

1. Brazylia	10	10/0	28	30:9
2. POLSKA	9	8/1	24	25:5
3. Turcja	10	8/2	24	27:12
4. Włochy	9	7/2	22	23:8
5. Japonia	10	7/3	22	25:13
6. USA	10	6/4	19	23:14
7. Chiny	9	6/3	18	20:12
8. Kanada	10	6/4	17	21:16
9. Holandia	10	5/5	15	18:18
10. Serbia	9	3/6	9	14:20
11. Dominikana	10	3/7	9	13:23
12. Tajlandia	10	3/7	7	12:26
13. Niemcy	10	2/8	6	11:25
14. Korea	10	2/8	6	8:27
15. Francja	10	1/9	5	7:28
16. Bułgaria	10	1/9	3	8:29

Zmiennik w ataku

Mistrzowie Polski mają nowego atakującego. Został nim Arkadiusz Żakieta.

JASTRZĘBSKI WĘGIEL

Zawodnik ten, liczący 32 lata, w jastrzębskim klubie będzie pełnił rolę zmiennika dla Łukasza Kaczmarka. - Nie będę oryginalny mówiąc, że takich ofert się nie odrzuca. Głównym powodem, dla którego zdecydowałem się na grę w Jastrzębskim Węglu, było to, że ten klub gra o najwyższe cele. Nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Chcę się pokazać na arenie międzynarodowej i ten klub da mi tę możliwość - wyjaśnił Arkadiusz Żakieta. - Chcę być gotowy na każdą pojedynczą akcję, na wejścia krótsze, zmiany podwójne czy też dłuższe roszady. Jeżeli będzie mi dane zagrać cały mecz, to oczywiście dam z siebie „maksa". Bardzo cenię trenera Marcelo Mendeza (szkoleniowiec Jastrzębskiego Węgla – przyp. red.) za to, że nie boi się robić podwójnych zmian, robi to praktycznie w każdym secie i tutaj upatruję swoją szansę – dodał.

Atakujący ostatnie dwa sezony spędził w Ślepsku Malow Suwałki, w którym rywalizował o miejsce w składzie z Bartoszem Filipiakiem. W nim zadebiutował w PlusLidze. Łącznie rozegrał w niej 45 spotkań, w których zdobył 105 punktów. Największą ich liczbę - 18 - zanotował w spotkaniu fazy play off z Barkomem Każanami Lwów. Przed klubem z Suwałk występował w MOS Wola, AZS-ie Politechnice Warszawskiej, KPS-ie Siedlce. AZS-ie AGH Kraków, Norwidzie Częstochowa i Legii Warszawa.

- Jak wiadomo, rola lidera w ataku w naszym zespole przeznaczona jest dla Łukasza Kaczmarka. Ale oczywiste jest również, że potrzebujemy zawodnika, który byłby dla niego solidnym wsparciem, zwłaszcza że czeka nas niezwykle trudny sezon, trwający od września do maja. Arkadiusz Żakieta jest świadomy swojej roli w drużynie, akceptuje ją i jestem przekonany, że należycie się z niej wywiąże – ocenił Adam Gorol, prezes Jastrzębskiego Węgla.

(mic)

Sport fc2f6057d5

Dobre wieści z Sosnowca

Kibice Zagłębia mogą być spokojni. Klub zgłasza się do europejskich pucharów i buduje solidną drużynę!

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Zagłębie zakończyło sezon zasadniczy na piątym miejscu - w fazie play off sosnowiczanki odpadły w ćwierćfinałach po dwóch porażkach ze Ślęzą Wrocław.

Choć większość drużyn ogłasza kolejne wzmocnienia, klub z Sosnowca wyczekuje i zachowuje dyskrecję. W mediach społecznościowych na ten temat absolutna cisza. Udało nam się jednak zdobyć garść informacji. Kluczowa wiadomość dotyczy klubowych władz. Okazuje się, że w Zagłębiu doszło do zmiany prezesa. Dotychczasowy szef Marek Lesiak oraz założone przez niego przed dwudziestu laty stowarzyszenie będą się teraz skupiać na szkoleniu młodzieży. Nowym prezesem klubu został Arkadiusz Baliński, który w klubie działa od dawna, a w stowarzyszeniu był m.in. w komisji rewizyjnej. Teraz powstała jednak spółka Basket Women Zagłębie Sosnowiec, która przejmie pierwszą drużynę.

Miasto nie ma ani udziałów, ani swoich przedstawicieli w stowarzyszeniu i w spółce, jednak bez jego wsparcia oba podmioty miałyby spory kłopot z dalszym funkcjonowaniem.

Władze miasta na pewno nie były zadowolone z frekwencji na trybunach w minionym sezonie. Gmina wybudowała obiekty i teraz zależy jej, by były w jak największym stopniu wykorzystane. Mecze koszykarek oglądało po 200 czy 300 osób, co w imponującej Sosnowiec Arena (może pomieścić 3000 widzów) nie sprawiało korzystnego wrażenia. - Chcemy, by w nowym sezonie frekwencja była lepsza. Wspólnie z miastem postaramy się o dobrą promocję naszych spotkań - zapowiada prezes Baliński.

Gdy jasne stało się, że koszykarze Zagłębia nie zdobędą dzikiej karty na występy w ekstraklasie, gmina część środków przeznaczy na zespół żeński. Klub otrzymał zielone światło na występy w europejskich pucharach. - Zagramy w rozgrywkach FIBA EuroCup. Mamy w nich szansę na lepsze rozstawienie, być może to będzie trzeci koszyk. Zgłosiliśmy naszą gotowość występu do PZKosz, związek dopełni resztę formalności - wyjaśnia szef klubu.

Na stanowisku trenera pozostaje Jorge Aragones. Hiszpan z naszym krajem związany jest od kilkunastu lat, mieszka w Krakowie, u nas poznał żonę. Aragones jest też członkiem sztabu reprezentacji Hiszpanii. W Polsce po raz pierwszy rozpoczął pracę przed 15 laty, gdy podpisał kontrakt z Wisłą Kraków. Ma mieszkanie w Krakowie, do Sosnowca do pracy dojeżdża. - Trener zostaje, w najbliższym czasie będziemy informowali o nowych zawodniczkach - deklaruje prezes.

Szykuje się duża wymiana zawodniczek zagranicznych. Batabe Zempare już trafiła do AZS UMCS Lublin, w Sosnowcu nie zobaczymy już także Jessiki January. Nieoficjalnie mówi się, że nową koszykarką Zagłębia będzie Keondria „KeKe" Calloway, która wcześniej występowała w Bydgoszczy.

27-letnia rozgrywająca grała wcześniej w lidze greckiej (Eleftherii Moschatou), a przed pięciu laty zaliczyła epizod w AZS Poznań.

Wiele wskazuje na to, że w Sosnowcu wyląduje także Kamila Borkowska. 22-letnia środkowa w minionym sezonie zdobyła brązowy medal mistrzostw Polski, a potem wyjechała do... Meksyku, gdzie lato spędza grając dla Panteras de Aguascalientes. Co ważne, mierząca 201 centymetrów Borkowska to jedna z najbardziej utalentowanych polskich koszykarek i już teraz gra w reprezentacji narodowej.

Do Sosnowca wybiera się też najpewniej Aleksandra Pszczolarska. To 23-letnia skrzydłowa, która w ostatnim sezonie zdobyła wicemistrzostwo Polski w barwach Enea AJP Gorzów Wielkopolski. Wcześniej przez trzy sezony grała w Toruniu.

(pp)



Fot. PAP

Paul Scruggs był w Szczecinie fantastycznie dysponowany w rzutach za trzy punkty.

Będzie siódmy mecz!

W Szczecinie Trefl zasypał rywala rzutami za trzy punkty. Po sześciu meczach wielkiego finału mamy remis! Sopocianie dokonali rzeczy wielkiej!

ORLEN BASKET LIGA

To był idealny moment dla Kinga na dokończenie rywalizacji. Spotkanie we własnej hali przed tysiącami własnych kibiców. - Liczymy na „ogień" na trybunach, liczymy, że kibice będą naszym szóstym zawodnikiem. Musimy to zakończyć w czwartek - zapowiadał przed meczem skrzydłowy Kinga Kacper Borowski.

Jednak od pierwszego gwizdka to goście kompletnie zaskoczyli Kinga i po 6 minutach prowadzili aż 17:4! Trefl grał agresywnie w obronie i co ważne trafiał z dystansu (4 z 7 trójek w tej części). Szczecinianie w końcu opanowali drżenie rąk i zanotowali punktową serię 10:0! W dodatku kłopoty z faulami miał Belg Andy Van Vliet, który w 7 minucie miał na koncie 3 przewinienia! Pierwsze 10 minut zakończył trójką Jakub Schenk.

Drugą kwartę od czterech kolejnych punktów zaczęli gospodarze, doprowadzając do remisu (23:23). W tej części kibice oglądali bardzo ofensywny basket z obu stron, zespoły pokazały sporo ciekawych akcji w ataku. Nieco lepszy w tej wymianie ciosów był Trefl, który na długą przerwę schodził z prowadzeniem 50:45. Goście w połowie mieli już na koncie 9 trójek, sam tylko Paul Scruggs zaliczył 5 takich rzutów (na 6 prób).

W trzeciej kwarcie wydawało się, że nastąpił przełom. W 26 minucie po rzucie za trzy Zaca Cuthbertsona szczecinianie po raz pierwszy objęli prowadzenie (61:58). Ale graczy z Sopotu to nie podłamało, a raczej zmobilizowało do lepszej gry. Posypały się kolejne trójki, punkty zdobywali Scruggs i Jarosław Zyskowski. Znowu równo z końcową syreną zza łuku trafił Schenk! 9 punktów przewagi Trefla przed ostatnią częścią (65:74).

W czwartej kwarcie goście kontynuowali wielką grę. Gospodarze nie potrafili zatrzymać Scruggsa, Zyskowskiego, Van Vlieta i Schenka. Trzy minuty przed końcem Trefl prowadził już 15 „oczkami" (75:90)! Schenk po kolejnej trójce przyłożył ręce do twarzy w charakterystycznym geście - „możecie już iść spać" . Było po meczu!

Trefl dokonał wielkiej rzeczy - przegrywał już 1-3, doprowadził do remisu. Teraz to on ma przewagę własnego parkietu. Siódmy mecz zostanie rozegrany w Sopocie w niedzielę. Początek o godzinie 20.00.

6. mecz finału

■ **King Szczecin - Trefl Sopot 80:101 (19:23, 26:27, 20:24, 15:27)**

Stan rywalizacji: 3-3 (do 4 zwycięstw)

SZCZECIN: Woodson, Mazurczak 20 (2x3), Meier 4, Udeze 9, Cuthbertson 17 (2x3) - Mobley 7 (1x3), Kyser 9, Borowski 2, Nowakowski 5 (1x3), Żołnierewicz 7. **Trener** Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

SOPOT: Scruggs 17 (5x3), Best 5 (1x3), Zyskowski 21 (3x3), Varadi 5 (1x3), Groselle 8 - Barnes 3, Witliński 4, Schenk 20 (3x3), Van Vliet 18 (4x3). **Trener** Żan TABAK.

(pp)

Boston krok od tytułu

NBA

Na razie to najnudniejsze i najbardziej jednostronne finały w ostatnich latach. Boston dominuje i po trzech meczach prowadzi z Dallas Mavericks 3:0.

Szykuje się tzw. „sweep" (zmiecenie, wymiecenie), czyli wygrana do zera. Po raz ostatni w finałach mieliśmy z tym do czynienia przed sześciu laty, gdy Golden State ograli Cleveland Cavaliers.

W środę w Dallas gospodarze dobrze rozpoczęli, prowadzili po kilku minutach 25:12, ale pierwszą kwartę wygrali tylko 31:30. Druga kwarta była wyrównana (20:20). Dominacja gości zaczęła się tuż po wyjściu z szatni na trzecią kwartę. Boston wygrał ją 35:19, a na przełomie 3 i 4 części zaliczył serię 20:5! Jedenaście minut przed końcem po trójce White'a Celtics prowadzili 91:70. Wydawało się, że wszystko jest rozstrzygnięte. Wtedy niespodziewanie do rozpaczliwego szturmu ruszyli gracze z Teksasu i omal nie skończył się on powodzeniem! Dallas zanotowało punktową serię 21:2. 210 sekund przed końcem po trafieniu Irvinga miejscowi zbliżyli się na zaledwie punkt (93:92).

Na więcej goście już nie pozwolili. Może dlatego, że ostatnie cztery minuty Mavericks musieli grać bez swojego lidera - Luce Donciciowi odgwizdano szóste przewinienie i Słoweniec oglądał więc mecz z ławki. - Mieliśmy szansę. Byliśmy blisko. szkoda, że się nie udało. Bardzo chciałbym być wtedy na parkiecie - mówił po meczu Doncić.

W środę na boisku rządzili Jayson Tatum (31 punktów, 6 zbiórek, 5 asyst) i Jaylen Brown (30 punktów, 8 zbiórek, 8 asyst). Najprawdopodobniej między tymi dwoma zawodnikami rozegra się też walka o tytuł MVP finałów.

To był piąty mecz obu drużyn w tym sezonie i piąta wygrana Celtics. Podopieczni trenera Joe Mazzuli stali się dziewiątym zespołem w historii NBA, który w fazie play off wygrał dziesięć spotkań z rzędu. Kolejne spotkanie odbędzie się w nocy z piątku na sobotę czasu polskiego również w Dallas. Za Bostonem przemawia twarda statystyka - żadna ze 156 drużyn, które w przeszłości przegrywały w play off 0-3, nie zdołała odwrócić losów rywalizacji na swoją korzyść.

3. mecz finałowy

■ **Dallas Mavericks - Boston Celtics 99:106**

(stan rywalizacji do czterech zwycięstw: 3-0 dla Celtics)

(pp)

Sport fc2f6057d5

Zaległości dla „Lwów”

Częstochowianie już uzyskali zaliczkę na punkt bonusowy w rewanżu.

PGE EKSTRALIGA

W zaległym meczu z 6. kolejki po fatalnej pierwszej serii startów Włókniarz przegrywał z Falubazem 9:14. Wyglądało na to, że beniaminek powalczy na swoim torze. Po piątym biegu nastąpiła jednak wyraźna poprawa jazdy żużlowców z Częstochowy. W siódmym biegu doskonale pojechał Leon Madsen i z trzeciej pozycji przedostał się na prowadzenie, którego nie oddał do końca biegu. Po drugiej serii startów wyraźnie osłabł Falubaz. Po siódmym wyścigu było 22:19 dla Włókniarza.

W zielonogórskim zespole słabo wypadł Jan Kvech. Po drugiej serii starów miał dwa zera. Słabo jechał również Jarosław Hampel. Zielonogórzanie nie byli w stanie podjąć walki z ekipą z Częstochowy.

Pechowo w biegu 10. od motocykla Przemysława Pawlickiego odpadła osłona łańcucha. Bieg został przerwany, a decyzją sędziego z powtórki wykluczono Pawlickiego. Czarna seria zielonogórzan trwała. O ile ze startu wychodzili podobnie jak żużlowcy z Częstochowy, to na dystansie wyraźnie tracili. Włókniarz był zdecydowanie szybszy.

Przed biegami nominowanymi było już pewne, że to Włókniarz wygrywa w Zielonej Górze. Po 13. biegu było 31:46. Ostatecznie mecz zakończył się wynikiem 37:52. Żużlowcy Falubazu na własnym torze nie znaleźli sposobu na rywali z Częstochowy, którzy po pierwszej serii jeździli równo punktując.

■ **NovyHotel Falubaz Zielona Góra - Krono-Plast Włókniarz 37:52 Częstochowa**

FALUBAZ: Jensen 11 (3, 2, 2, 2, 0, 2), Hampel 8 (3, 1, 0, 1, 3), Piotr Pawlicki 7 (2, 1, 1, 2, 1, 0), Przemysław Pawlicki 4 (0, 1, w, 2, 1), Hurysz 4 (3, 1, 0), Sadurski 3 (2, 0, 1), Kvech 0 (0, 0, -, -),

WŁÓKNIARZ: Madsen 13 (1, 3, 3, 3, 3), Drabik 12 (3, 3, 1, 3, 2), Hansen 11 (2, 2. 3, 3, 1), Woryna 8 (1, 3, 2, 2, 0), Michelsen 7 (2, 2, 3, 0), Ludwiczak 1 (w, w, 1), Śmigielski 0 (w, u, t)

1. Motor	8	17	+124
2. Sparta	8	9	+34
3. Włókniarz	8	9	+19
4. Stal	7	9	-46
5. Apator	8	6	-9
6. Falubaz	8	6	-37
7. GKM	8	4	-84
8. Unia	7	3	-81

W niedzielę, 16 czerwca, jadą: ebut.pl Stal Gorzów - Fogo Unia Leszno (19.30)



Fot. PAP/Lech Muszyński

Upadek Oskara Hurysza wyglądał groźnie, ale skończył się dobrze.

To ci lider!

DOOKOŁA SZWAJCARII

Brytyjczyk Adam Yates wygrał piąty etap wyścigu Dookoła Szwajcarii, 148,6 km z Ambri do Cari, i umocnił się na prowadzeniu w klasyfikacji generalnej. Drugie miejsce zajął kolega Yatesa z teamu Joao Almeida - 5 s straty, a trzeci był Kolumbijczyk Egan Bernal (Ineos Grenadiers) - 16 s. Taka sama jest kolejność w klasyfikacji generalnej, w której Almeida traci do lidera 35 s, a Bernal - minutę i 11 sekund. - Do samego końca Joao nadawał szalone tempo. Musiałem je utrzymać przez cztery czy pięć kilometrów, a kiedy zaatakowałem, on cały czas trzymał się blisko. To pokazuje, że w jest w świetnej formie, cały team jest zmotywowany - powiedział Yates, cytowany w serwisie cyclingnews.com.

5. etap, Ambri - Cari (148,6 km): 1. Adam Yates (W. Brytania/UAE Team Emirates) 3:54.37, 2. Joao Almeida (Portugalia/UAE Team Emirates) strata 5 s, 3. Egan Bernal (Kolumbia/Ineos Grenadiers) 16, 4. Matthew Riccitello (USA/Israel-Premier Tech) 18, 5. Enric Mas (Hiszpania/Movistar) 22, 6. Oscar Onley (W. Brytania/dsm-firmenich) 54... **85. Kamil Małecki (Q36.5) 16.11, 93. Cesare Benedetti (Bora-hansgrohe) ten sam czas.**

Klasyfikacja generalna: 1. Yates 15:44.35, 2. Almeida strata 35 s, 3. Bernal 1.11, 4. Mas 1.49, 5. Riccitello 1.53, 6. Mattias Skjelmose (Dania/Lidl-Trek) 2.17... **117. Małecki 48.16, 128. Benedetti 52.55.**

Na Beck nie ma siły

ME W PŁYWANIU

Niemka Leonie Antonia Beck i Węgier David Betlehem byli najlepsi na 5 km na otwartym akwenie w mistrzostwach Europy w pływaniu w Belgradzie.

Beck wywalczyła w czwartek drugi złoty medal na otwartym akwenie; dwa dni wcześniej była najszybsza również na 10 km. Na dystansie 5 km wyprzedziła Włoszkę Ginevrę Taddeucci i Węgierkę Bettinę Fabian. Klaudia Tarasiewicz ukończyła rywalizację na 14. miejscu.

Betlehem również zdobył w Belgradzie już drugi medal, jednak pierwszy złoty. Na 10 km był trzeci. W czwartek wyprzedził Francuza Marca-Antoine'a Oliviera i Włocha Marcello Guidiego. Polacy Adam Mróz i Piotr Woźniak zajęli, odpowiednio, 18. i 20. miejsce.

Austriaczka Vasiliki Alexandri oraz Brytyjczyk Ranjuo Tomblin wygrali rywalizację solistek i solistów w programie dowolnym w pływaniu artystycznym. Za Alexandri uplasowały się Niemka Klara Bleyer i Holenderka Marloes Steenbeek. Polki nie startowały.

Rywalizację solistów w programie dowolnym wygrał Tomblin, który wcześniej w programie technicznym był drugi. Za nim w czwartek uplasowali się Włoch Giorgio Minisini i Francuz Quentin Rakotomalala. Polacy nie startowali.

Niemcy wygrali rywalizację drużyn w układzie akrobatycznym, przed Grecją i Włochami.

Z KORTÓW

FRĘCH W ĆWIERĆFINALE

■ Magdalena Fręch pokonała Niemkę Tatjanę Marię 3:6, 6:3, 6:1 w drugiej rundzie turnieju WTA 250 na trawiastych kortach w Nottingham.52. w światowym rankingu łodzianka w 1. rundzie łatwo wygrała z Japonką Nao Hibino 6:1, 6:4. W kolejnym meczu z notowaną na 56. miejscu Marią miała więcej problemów, jednak zdołała odwrócić losy spotkania po przegranej pierwszej partii i po prawie 2,5 godzinach schodziła z kortu zwycięska.

W ćwierćfinale rywalką rozstawionej z numerem 5 Fręch będzie Brytyjka Katie Boulter, turniejowa „trójka" (30. WTA). Tenisistka Górnika Bytom w Nottingham występuje także w deblu razem z Katarzyną Kawą. W środę Polki awansowały do ćwierćfinału, w którym zmierzą się z amerykańsko-chińskim duetem Ashlyn Krueger i Shuai Zhang.

WIMBLEDON BEZ NADALA

■ Rafael Nadal nie zagra w rozpoczynającym się 1 lipca wielkoszlemowym Wimbledonie. Hiszpański tenisista poinformował, że powodem rezygnacji z występu na londyńskiej trawie jest chęć lepszego przygotowania się do igrzysk w Paryżu. - Sądzę, że dla mojego ciała lepsze będzie niezmienianie nawierzchni i dalsza gra na „cegle" - oświadczył 38-letni tenisista z Majorki.

Nadal 14 z 22 tytułów wielkoszlemowych w singlu wywalczył na kortach ziemnych w Paryżu, a olimpijski turniej rozegrany zostanie właśnie na obiekcie im. Rolanda Garrosa, gdzie w niedzielę zakończyła się tegoroczna edycja French Open. Po raz ostatni Hiszpan wygrał ten turniej w 2022 roku i od tamtego czasu znacznie więcej czasu spędził lecząc kontuzje niż występując na korcie. W tym sezonie, który może być ostatnim w jego karierze, wygrał tylko siedem meczów. We French Open już w 1. rundzie przegrał z późniejszym finalistą Niemcem Alexandrem Zverevem. Oficjalny bilans Nadala na kortach im. Rolanda Garrosa to 114 zwycięstw i 4 porażki. W Londynie „Rafa", w 15 startach, zwyciężył dwukrotnie - w 2008 i 2010 roku, a także trzy razy był w finale. W środę hiszpańska federacja tenisowa poinformowała, że Nadal stworzy w Paryżu olimpijski debel z Carlosem Alcarazem, który triumfował w tegorocznej edycji French Open. Weteran światowych kortów ma już w dorobku złote medale olimpijskie w singlu (Pekin, 2008) i deblu z Markiem Lopezem (Rio de Janeiro, 2016).

Dwóch z szansami

PIĘCIOBÓJ NOWOCZESNY

Łukasz Gutkowski i Kamil Kasperczak wywalczyli awans do fazy półfinałowej odbywających się w chińskim Zhengzhou mistrzostw świata. Są one ostatnią szansą na zakwalifikowanie się do igrzysk olimpijskich.

Z mistrzostwami pożegnali się kolega klubowy Gutkowskiego Daniel Ławrynowicz oraz Sebastian Stasiak, a ich los podzieliły brązowa medalistka igrzysk olimpijskich w Rio de Janeiro 2016 Oktawia Nowacka, Natalia Dominik i Anna Maliszewska. Nowacka odpadła w fazie eliminacyjnej, podobnie jak Stasiak i Ławrynowicz, natomiast Dominik i Maliszewska w półfinale.

W 1/2 finału wystąpi 36 zawodników, w dwóch grupach po 18 zawodników. Do finału awansuje po dziewięciu najlepszych z każdej z nich.

Sport fc2f6057d5



Andrzej Grygierczyk

BEZ ROZGRZEWKI

Wstyd w wydaniu zagranicznym

Bardzo ciekawy wątek z analizy niepowodzenia Wisły Kraków w rywalizacji o awans do ekstraklasy podjął na naszych łamach red. Michał Knura. Zwrócił on mianowicie uwagę na to, że awans na najwyższy szczebel zdobyły drużyny prowadzone Szymona Grabowskiego (Lechia Gdańsk), Rafała Góraka (GKS Katowice) i Mateusza Stolarskiego (Motor Lublin) - trenerzy w Polsce urodzeni i w Polsce wyszkoleni. Dowiadujemy się jednocześnie, że po raz ostatni pod wodzą zagranicznego trenera drużyna awansowała z 1. ligi do ekstraklasy 10 lat temu, a dokonał tego z Górnikiem Łęczna Jurij Szatałow, choć już wtedy miał on polskie obywatelstwo. Informacje te zostały umieszczone w takim kontekście, że w Wiśle Kraków, pełnej potencjału i jeszcze większych ambicji, pracował do zakończenia rozgrywek 2023/24 Hiszpan Albert Rude. Głowią się teraz przy Reymonta, co w tej walce o awans poszło nie tak, skoro Wisła nawet nie dostała się do strefy gwarantującej udział w barażach, ale pewne jest tylko to, że trener Rude zdjął działaczom jeden kłopot z głowy – natychmiast po ostatnim meczu zrezygnował ze swojej funkcji. Z której zresztą i tak by go zwolniono. W świetle niepowodzenia w staraniach o powrót do ekstraklasy na dalszy plan zeszło zdobycie Pucharu Polski (po zwycięstwie nad pełną ambicji Pogonią Szczecin) i właściwie nie wiadomo, czy zyskane w ten sposób prawo startu w europejskich pucharach nie jest większym kłopotem niż zaszczytem.

I tu - tak na marginesie - można po raz kolejny przytoczyć klasyczne już powiedzenie Michała Probierza, że dla polskich zespołów udział w europejskich pucharach jest pocałunkiem śmierci. Czy właśnie takim pocałunkiem będzie dla Wisły? I czy krakowscy kibice nie popadną z tego tytułu w jeszcze większą frustrację?

Sam fakt, że Albert Rude wysypał się na pracy w krakowskim zespole nie jest szczególnie wiekopomnym wydarzeniem. Ot, jeszcze jeden, który ma niezłe - podchodząc do sprawy z perspektywy piłkarskiej - miejsce urodzenia, ale niekoniecznie takie same predyspozycje do trenerskiej roboty. Może nie trafił w odpowiednie miejsce, może nie trafił w swój czas. Może... Ale też być może nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie upór właścicieli, by sięgnąć po cudzoziemca, a nie swojego. Akurat teraz po takiego sięgnęli, Kazimierza Moskala, swojaka jak najbardziej.

Paradoksalnie, wszystko to na swój sposób jest pocieszające dla polskiego światka trenerskiego, z takim upodobaniem „publicystycznie" wyśmiewanego, pokazywanego jako środowisko nieudaczników, marzących wyłącznie o tym, by dostać się na ligową karuzelę i kręcić na niej bez końca, głównie w celu zarabiania dużych pieniędzy. Wchodząc z takimi tezami (uproszczeniami) w polemikę, można powołać się na przykład Jagiellonii Białystok, prowadzonej przez raptem 32-letniego Adriana Siemieńca i na fakt, że zdobyła ona mistrzostwo Polski, wyprzedzając m.in. Śląsk Wrocław dowodzony przez Jacka Magierę. Drużyny prowadzone przez obcokrajowców, w tym Legia, Pogoń i Lech (przez sporą część sezonu), radziły sobie na taką miarę, na jaką ocenili je kibice w Poznaniu w trakcie meczu Lech - Legia, wyciągając olbrzymi transparent z napisem „Wstyd". Krótko, kulturalnie, ale i dosadnie - pod adresem obu zespołów.

> *Wpadki zagranicznych trenerów na swój sposób są pocieszające dla polskiego światka trenerskiego, z takim upodobaniem wyśmiewanego, pokazywanego jako środowisko nieudaczników, marzących wyłącznie o tym, by dostać się na ligową karuzelę i kręcić na niej głównie w celu zarabiania dużych pieniędzy.*

Część mediów, w tym te, które za swój cel uznały dworowanie sobie z „polskiej myśli szkoleniowej" zaczęła całkiem niedawno przyznawać, że doświadczenia związane z zatrudnianiem zagranicznych trenerów, a zwłaszcza na stanowisku selekcjonera reprezentacji Polski, były co najmniej przykre. Dopiero wezwanie pod broń Michała Probierza sprawiło, iż nad biało-czerwoną ekipą pojawił się powiew optymizmu i świeżości. Nie to, że pompujemy balon przed Euro 2024, na które dostaliśmy się z takim trudem - oczywiście już za kadencji Probierza; naiwnych trudniej dzisiaj znaleźć. Ale już sam akt powołań do kadry nie podlegał jakiejkolwiek krytyce, a jeśli ktoś kwestionował nominację na przykład dla Kacpra Urbańskiego, ten błyskawicznie musiał się z tego wycofać. A i styl gry w ostatnich sprawdzianach - z Ukrainą i Turcją - nie budził rozczarowania tudzież obaw. Powszechne odczucie jest więc takie, że Probierz wie, co robi. I przy tym pozostańmy, niezależnie od tego, jak zakończy się nasza przygoda w Niemczech.

Przyjmijmy więc optymistycznie, że i inni trenerzy w Polsce wiedzą, co robią; że rzesza młodych zdolnych coraz bardziej będzie się powiększać; że powodów do złośliwości będzie coraz mniej; i że będzie coraz mniej powodów, by karmić rozmaitej maści cudzoziemców.

POLECAMY SPORTOWE PROGRAMY W TV - WSZYSTKIE NA ŻYWO

PIĄTEK, 14 CZERWCA

TVP 1
20.30 Pn: Euro, Niemcy - Szkocja

POLSAT
10.50 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Dominikana - Polska

TVP SPORT
17.15 Pn: Euro - dzień pierwszy, 18.15 Studio i Niemcy - Szkocja, 23.30 Euro wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Pn: Cafe Euro Cast, 10.00 Siatkówka: LN kobiet, Dominikana - Polska, 14.45 Jeździectwo: międzynarodowe zawody w skokach CSIO4* w Sopocie, 4.50 Siatkówka: LN kobiet, Kanada - Francja

POLSAT SPORT 2
11.00, 13.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Stuttgarcie

POLSAT SPORT 3
8.20 Siatkówka: LN kobiet, Kanada - Holandia, 11.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Stuttgarcie, 14.00 Łucznictwo: kwalifikacje do IO w Paryżu

POLSAT SPORT PREMIUM 1
10.50 Siatkówka: LN kobiet, Dominikana - Polska, 13.30 Tenis: ćwierćfinały ATP w ,s-Hertogenbosch

POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.00, 13.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Stuttgarcie

EUROSPORT 1
13.00 Kolarstwo: 3. etap Wyścigu Dookoła Słowenii, 15.00 3. etap Wyścigu Dookoła Belgii, 17.00 Górski PŚ w Val di Sole: cross country short track

CANAL+ SPORT
1.30 Koszykówka: NBA, Dallas Mavericks - Boston Celtics

CANAL+ SPORT 2
12.00 Tenis: ćwierćfinały WTA w Nottingham

CANAL+ SPORT 5
18.55 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, UCAM Murcia - Real Madryt

SOBOTA, 15 CZERWCA

TVP 1
14.30 Pn: Euro, Węgry - Szwajcaria, 20.30 Włochy - Albania

TVP 2
17.30 Pn: Euro, Hiszpania - Chorwacja

POLSAT
10.50 Siatkówka: LN kobiet, Polska - Tajlandia

TVP SPORT
12.00 Pn: Euro - dzień drugi, 14.50 Węgry - Szwajcaria, 17.50 Hiszpania - Chorwacja, 20.50 Włochy - Albania, 23.30 Euro wieczór

POLSAT SPORT 1
7.20 Siatkówka: LN kobiet, Dominikana – Bułgaria, 9.00 Pn: Cafe Euro Cast, 10.00 Siatkówka: LN kobiet, Polska - Tajlandia, 14.15 Jeździectwo: skoki CSIO4* w Sopocie, 1.00 UFC Fight Night: Alex Perez - Tatsuro Taira, 4.20 Siatkówka: LN kobiet, Holandia - Korea Płd.

POLSAT SPORT 2
8.20 Siatkówka: LN kobiet, Włochy - USA, 14.20 Chiny - Turcja

POLSAT SPORT 3
12.10 Siatkówka: LN kobiet, Japonia - Serbia, 14.00 Łucznictwo: kwalifikacje do IO, 15.50 Siatkówka: Europejska Złota Liga mężczyzn, Chorwacja - Estonia, 18.50 Czechy - Ukraina

POLSAT SPORT FIGHT
19.00 FEN 55 w Ostródzie: Mateusz Makarowski - Patryk Dubiela

POLSAT SPORT PREMIUM 1
10.50 Siatkówka: LN kobiet, Polska - Tajlandia, 13.00 Tenis: półfinał ATP w ,s-Hertogenbosch, 14.50 Siatkówka: EZL kobiet, Belgia - Szwecja, 17.50 Czechy - Rumunia

POLSAT SPORT PREMIUM 2
12.00 Tenis: półfinały ATP w Stuttgarcie, 15.50 Siatkówka: Europejska Złota Liga mężczyzn, Chorwacja - Estonia

EUROSPORT 1
11.45, 15.00 FIA World Endurance Championship: 24 godziny Le Mans, rozgrzewka i wyścig, 13.45 Wyścigi superbike'ów: MŚ w Misano Adriatico

EUROSPORT 2
10.50 Kolarstwo: 1. etap Wyścigu Dookoła Szwajcarii kobiet, 13.00 Kolarstwo: 4. etap Wyścigu Dookoła Słowenii, 14.55 Żużel: kwalifikacje GP Szwecji, 16.00 4. etap Wyścigu Dookoła Belgii

CANAL+ SPORT 2
12.00 Tenis: półfinały WTA w Nottingham

CANAL+ SPORT 5
13.50 Żużel: Krajowa Liga Żużlowa, Ultrapur Start Gniezno - OK Kolejarz Opole, 16.00 Metalkas 2. Ekstraliga: Cellfast Wilki Krosno - Energa Wybrzeże Gdańsk

NIEDZIELA, 16 CZERWCA

TVP 1
14.20 Pn: Euro, Polska - Holandia, 20.30 Serbia - Anglia

TVP 2
17.20 Pn: Euro, Słowenia - Dania

POLSAT
14.20 Siatkówka: LN kobiet, Chiny - Polska

TVP SPORT
8.30 Wioślarstwo: finały PŚ w Poznaniu, 11.00 Pn: Euro - dzień trzeci, 14.50 Polska - Holandia, 17.50 Słowenia - Dania, 20.50 Serbia - Anglia, 23.30 Euro wieczór

POLSAT SPORT 1
7.50 Siatkówka: LN kobiet, Serbia - Włochy, 9.00 Pn: Cafe Euro Cast, 11.45 Jeździectwo: skoki CSIO4*, 13.00 Siatkówka: LN kobiet, Chiny - Polska, 19.00 Koszykówka: ekstraliga mężczyzn, Trefl Sopot - King Szczecin

POLSAT SPORT 2
7.20 Siatkówka: LN kobiet, Niemcy - Tajlandia, 10.50 Turcja - Brazylia, 16.15 Łucznictwo: kwalifikacje do IO

POLSAT SPORT 3
12.55 Futbol amerykański: Europejska Liga Futbolu, Frankfurt Galaxy - Panthers Wrocław, 15.50 Siatkówka: EZL mężczyzn, o 3. miejsce i finał

POLSAT SPORT FIGHT
14.00 Siatkówka: CEV Beach Volleyball Nations Cup w Jurmale

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.30 Tenis: Lotto Superliga, WKT Mera Warszawa - KS Górnik Bytom, 14.00 Łucznictwo: kwalifikacje do IO w Paryżu, 17.50 Siatkówka: finał EZL kobiet

POLSAT SPORT PREMIUM 2
10.00, 13.30 Siatkówka: World Beach Pro Tour Futures w Krakowie, 12.00 Tenis: finał ATP w ,s-Hertogenbosch

EUROSPORT 1
6.00, 15.00 FIA World Endurance Championship: 24 godziny Le Mans

EUROSPORT 2
10.45 Kolarstwo: górski PŚ w Val di Sole, cross country olympic kobiet, 13.00 Kolarstwo: 5. etap Wyścigu Dookoła Słowenii, 15.15 5. etap Wyścigu Dookoła Belgii

CANAL+ SPORT
18.25 Pn: 2. liga hiszpańska, finał baraży

CANAL+ SPORT 2
14.00 Tenis: finał WTA w Nottingham

CANAL+ SPORT 5
17.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Arged Malesa Ostrów Wlkp. - Abramczyk Polonia Bydgoszcz, 20.55 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Real Madryt - UCAM Murcia

ELEVEN SPORT 1
19.00 Żużel: PGE Ekstraliga, ebut.pl Stal Gorzów - Fogo Unia Leszno

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport fc2f6057d5





Zdjęcia PGA Polska/Bogumił Borkowski

Oto ekipy, które ostro wzięły się za golfa. Piłkarzom bardzo się podobało, a wręcz profesjonalizm prezentował Michał Probierz.

Piłkarze zagrali w golfa

Już w niedzielę Biało-Czerwoni rozegrają pierwszy mecz podczas Euro 2024. Tymczasem dzień po towarzyskim meczu z Ukrainą reprezentacja Polski postanowiła nieco się zrelaksować i udała się na zlokalizowane niedaleko Warszawy pole golfowe w Sobieniach Królewskich.

Odbyła się tam akademia golfa, a bardziej zaawansowani golfiści zagrali rundę na polu. Inicjatorem całego wydarzenia był oczywiście Michał Probierz, znany z wielkiego zamiłowania do golfa. Selekcjoner kadry narodowej nie tak dawno temu w Warszawie niespodziewanie ogłosił skład drużyny na Euro podczas konferencji prasowej poświęconej turniejowi golfowemu Rosa Challenge Tour, który na przełomie sierpnia i września odbędzie się w Konopiskach, niedaleko Częstochowy.

Reprezentacja podzielona została na dwie grupy. Mniejsza z nich poszła grać na osiemnastodołkowe pole. Znaleźli się tam: Michał Probierz, Jan Bednarek, Wojciech Szczęsny i Robert Lewandowski. Towarzyszyli im Piotr Szymański – właściciel Sobieni i Michał Bargenda – sześciokrotny klubowy mistrz Polski - właśnie z drużyną Sobieni, od niedawna zawodowy golfista, od czwartku grający w Czechach w swoim drugim turnieju Challenge Tour. Reszta kadrowiczów przyjechała do klubu później, około godziny 16.00, i wzięła udział w przygotowanej specjalnie dla nich akademii golfa, poprowadzonej przez trenerów PGA Polska, Grzegorza Zielińskiego i Michała Wacławka oraz pomagającego im Adama Hrubonia. Cennych porad udzielał też sam prezes PGA Polska – Piotr Owczarek.

Akademia pełna talentów

Zaczęło się od pokazowego dołka na małym polu, a później wszyscy skierowali się na strzelnicę. Na koniec sesji odbył się szybki konkurs na najdłuższe uderzenie, który wygrał Marcin Bułka, posyłając piłkę na 188 metrów. Innym zawodnikiem, który wyróżniał się w tym aspekcie gry był Karol Świderski: - Gdy tylko czysto trafił w piłkę, to uderzenia driverem regularnie osiągały dalekie odległości - relacjonował Piotr Owczarek.

Na koniec kadra przeniosła się na green, gdzie uczyła się trudnej sztuki trafiania do dołków. Tam też zaplanowany został konkurs, w którym najlepszy okazał się Nicola Zalewski, któremu szło w nim naprawdę dobrze. - Na trzy putty z około dwóch metrów trafił dwa pod rząd. Zważywszy że chyba drugi raz trzymał kije w ręku, jest to świetny rezultat. Dobrze radzili sobie również Jakub Moder i Tymoteusz Puchacz. Na strzelnicy ładnie odbijał Piotr Zieliński, który po otrzymaniu paru cennych wskazówek zagrał kilka uderzeń, z których był bardzo zadowolony - kontynuował Piotr.

Trener zadowolony z podopiecznych

Głównym prowadzącym akademię golfa był Grzegorz Zieliński, który tak relacjonuje tamte dynamiczne wydarzenia: - Akademia, którą prowadziliśmy dla PZPN, wypadła naprawdę dobrze. Na początek piłkarze poszli z nami na dołek pokazowy, gdzie opowiedzieliśmy im trochę o sprzęcie oraz zasadach i zagraliśmy dla nich dołek. Następnie przeszliśmy na driving range, na którym rozmawialiśmy o różnego rodzaju uderzeniach i to jak poszczególne strzały nazywają się w piłce nożnej. Okazuje się, że niski „power fade" to tak naprawdę „cięta szkocka". Po prezentacji piłkarze przeszli do uderzania piłek. Dodatkowym smaczkiem było stanowisko z TrackManem, na którym wszyscy mogli uderzać driverem i sprawdzać swoje odległości oraz parametry. Bardzo fajnie trafiali Nicola Zalewski i Piotr Zieliński. Po drivingu udaliśmy się na putting green i tam już poszły mocne zakłady. Podsumowując – chłopaki stanowią bardzo ułożoną drużynę. Widać było zainteresowanie grą również tą mniejszą piłką.

Ruszyli w pole

Dla kadrowiczów drużyny narodowej wizyta w Sobienie Królewskie Golf&Country Club była przerywnikiem między meczami towarzyskimi i przygotowaniami do mistrzostw Europy. Dla Michała Bargendy spotkanie to było z kolei urozmaiceniem między kolejnymi startami w turniejach golfowych: - Miałem okazję razem z Piotrem Szymańskim zagrać rundę z Jankiem Bednarkiem, Wojtkiem Szczęsnym, Robertem Lewandowskim i trenerem Michałem Probierzem. Reszta kadry miała zorganizowaną akademię. Z Jankiem, Wojtkiem i trenerem zagraliśmy pełną osiemnastkę. „Lewy" dołączył do nas na czwórce i zszedł po trzynastym dołku. Janek naprawdę ładnie gra, mówił, że wpisuje wszystkie rundy do Eagle'a i ma handicap 10. Wojtek też solidnie uderzał. Dużo sobie też pogadaliśmy, co ciekawe - głównie o golfie. Robert Lewandowski nie grał w golfa od dwóch lat, ale bardzo szybko załapał, pomogłem mu się tylko lepiej ustawić i od razu odpalił. Była to dla mnie super odskocznia między turniejami.

Prezes Owczarek na moment również dołączył do tej ekipy: - Jeśli chodzi o grupę na polu, to miałem okazję udzielić kilku rad Robertowi Lewandowskiemu. Zawsze, kiedy nie był zadowolony ze swojego uderzenia, pytał, co zrobił nie tak, próbował zrozumieć przyczyny tych gorszych uderzeń, żeby wiedzieć, jak może następnym razem zagrać lepiej. Ambicja i profesjonalizm. Warto też wspomnieć, że Robert trafił putt zza greenu z około 15 metrów, co jest rzadkim osiągnięciem, nawet dla zawodowych graczy golfowych. Wojtek Szczęsny to z kolei siła spokoju, ale też ogromna swoboda i poczucie humoru. To on i Jan Bednarek prezentowali najrówniejszy i najwyższy poziom, a wtórował im Michał Probierz, u którego widać pasję do golfa i zaangażowanie.

Ale teraz czekamy już na mecze kadry na Euro. Kibicujemy. Łączy nas piłka.

Kasia Nieciak

SPOD BANDY

Sadłocha nadal w Oświęcimiu!

■ Kamil Sadłocha wychowywał się i pobierał hokejowe nauki w USA. W ubiegłym roku przyjechał do Polski, by kontynuować sportową przygodę w Re-Plaście Unii Oświęcim. Ba, w kwietniu skopiował wyczyn swojego taty, Piotra, i zdobył z oświęcimskim zespołem mistrzostwo kraju. Gdy wyjeżdżał do USA, nie był pewny, czy powróci do Unii. Rozmowy menedżera z działaczami długo trwały, ale wczoraj rano otrzymaliśmy pewną informację, że Kamil nadal będzie w Unii. Klub jeszcze nie potwierdził tej wieści, ale lada moment należy się spodziewać komunikatu. Z tego faktu będzie zadowolony sztab szkoleniowy. Sadłocha po dwóch latach występów w TAURON Hokej Lidze będzie mógł też grać w reprezentacji! Wówczas spełni wymogi międzynarodowej federacji (IIHF) i otrzyma pozwolenie na występy w biało-czerwonych barwach. Przed Sadłochą oraz jego kolegami ważne występy - bronią tytułu mistrzowskiego oraz będą również występowali w eliminacjach Ligi Mistrzów.

Druga informacja jest już oficjalna. Joona Uimonen, niespełna 26-letni fiński obrońca (191 cm, 94 kg) nadal będzie reprezentował Re-Plast Unię Oświęcim. Uiomonen wraz z Kalle Valtola tworzyli świetnie, uzupełniający się duet defensorów.

Zagraniczni rywale

■ Hokeiści GKS-u Tychy, brązowi medaliści ostatnich rozgrywek, poznali sparingpartnerów. To sami zagraniczni rywale. Tyszanie zaczynają z zespołami I-ligowymi zespołami z Czech i Słowacji - Vesteinem i Poważską Bystrzycą, a potem wystąpią w turnieju P. Zabojnika w Zwoleniu. Przygotowania zakończą meczem kontrolnym na własnym lodzie z Porubą.

Oto rywale tyszan:
15.08. VHK Vsetín
16.08. HK 95 Považskaká Bystrica
22.08. Budapezt Jegkorong Akademia
23.08. HKm Zwoleń
24.08. SC Marimex Kolín
05.09. HC Poruba

Tomasik z „Szarotkami"

■ Damian Tomasik, 29-letni defensor, podpisał nowy kontrakt ze swoim macierzystym klubem - PZU Podhale Nowy Targ. Tomasik ma za sobą 11 sezonów w ekstralidze - w barwach „Szarotek" i GKS-u Katowice rozegrał 463 mecze i zdobył 127 pkt (28 gli+99 asyst). Kadra „Szarotek" liczy już 20 hokeistów.

(ws)

Sport fc2f6057d5

Pstrokate szaty...

Kilka pań, choć są gwiazdami światowego formatu, nie przysłoni coraz bardziej widocznego kryzysu naszej „królowej”.

Sześć medali: dwa złote: Natalii Kaczmarek w biegu na 400 m (okraszony rekordem kraju) i Wojciecha Nowickiego w młocie; srebrne: Ewy Swobody oraz Anity Włodarczyk w młocie oraz Pii Skrzyszowskiej na 100 m ppł oraz Michała Haratyka w kuli - to osiągnięcia licznej, 96-osobowej ekipy biało-czerwonych w 26. mistrzostwach Europy w Rzymie. W poprzedniej imprezie, dwa lata temu w Monachium, było mniej startujących, zaś krążków 14 (w tym 3 złote, 6 srebrnych i 5 brązowych). Poprzednie mistrzostwa odbyły się po udanych dla nas igrzyskach olimpijskich w Tokio, a damy i rycerze naszej „królowej sportu” byli o dwa lata młodsi. Z kolei rzymski czempionat to tylko przystanek na drodze do Paryża, gdzie będą za sześć tygodni rozgrywane igrzyska olimpijskie.

Galopująca Europa

Właśnie dlatego na wszystkie dokonania podczas rzymskiej imprezy trzeba patrzeć przez pryzmat IO. Gdy jednak popatrzymy na dokonania innych reprezentacji, dopiero sobie uzmysłowimy jak lekkoatletyczny świat, w tym Stary Kontynent, galopuje. Włoska reprezentacja, jak przystało na gospodarzy, była perfekcyjnie przygotowana - 24 medale (11 złotych, 9 srebrnych, 4 brązowe) to nie dzieło przypadku! W tej ekipie pojawili się młodzi, pełni werwy wojownicy. Ale jak się zaprezentują podczas IO, gdzie konkurencja będzie silniejsza? Lekkoatleci z Francji, Wielkiej Brytanii też nie odstawali. Zaskoczyli in plus Szwajcarzy, podobnie jak Norwegowie...

Panie w blasku!

Na tle rywali nasi mistrzowie wypadli - powiedzmy - dostojnie. Oczywiście, wszystkim zaimponowały spontanicznością, entuzjazmem i walecznością nasze świetnie biegające panie. Natalia Kaczmarek już od początku sezonu zasygnalizowała wysoką formę, więc nowy rekord kraju - 48,98 - był kwestią czasu. Podopieczna trenera Marka Rożeja czyni stałe postępy i kto wie, gdzie jest kres jej możliwości. Za niezwykle efektowny występ w finale indywidualnym zapłaciła straszną cenę w biegu rozstawnym. Atakowała z dalekiej pozycji, chcąc wyprowadzić sztafetę na podium. Nie udało się, a na dodatek swój wysiłek mocno odchorowała; nie była w stanie pojawić się przed kamerami TVP. Musiała nawet skorzystać z pomocy lekarskiej!

Cieszymy się ze srebra Ewy Swobody, która przeobraziła się z frywolnej dziewczyny we w pełni tego słowa znaczeniu profesjonalistkę. Niebawem - jesteśmy o tym przekonani - poprawi rekord kraju Ewy Kasprzyk 10,93 z 1986 r. z Grudziądza. Najlepiej niech się to stanie w finale IO!

Dla odmiany Pia Skrzyszowska biega szybko przez płotki, ale jej rywalki - i te z Europy, i te ze świata - jeszcze szybciej. Pia zdaje sobie sprawę, że musi doskonalić technikę, by pokonać ten dystans szybciej niż wynosi rekord Polski Grażyny Rabsztyn 12,36 z 1980 r.

Anita Włodarczyk, multimedalistka w rzucie młotem, przez ostatnie dwa lata zmagała się z kontuzjami. Już od dawna zdawała sobie sprawę, że Paryż to jej ostatnia w karierze stacja i ten występ chciałaby uświetnić czwartym złotem olimpijskim. Poziom tej konkurencji mocno się obniżył, ale czy naszą mistrzynię stać rzuty w granicach 76 metrów? Bo tyle, a może i nieco więcej, trzeba będzie uzyskać, by stanąć na podium. Włodarczyk to doświadczona sportsmenka i pewnie wie, co trzeba zrobić, by osiągnąć sukces.



Fot. PAP/Piotr Nowak

Natalia Kaczmarek po przylocie z Rzymu długo rozdawała autografy, ale czy w kontekście jej osiągnięcia można się dziwić?

Siła spokoju

Wojciech Nowicki, kolejny multimedalista w rzucie młotem, jest nie tylko sympatyczny, ale i niezwykle opanowany. Po raz kolejny udowodnił, że mentalnie jest przygotowany na każdą okoliczność. W Rzymie ostatnim, zwycięskim rzutem „sponiewierał” rywali. Młociarz z Białegostoku, jak sam deklarował, nie jest w najwyższej formie, ta ma się pojawić dopiero na początku sierpnia. Jest on naszym niemal „murowanym” kandydatem do olimpijskiego podium. Natomiast niewiadomą stanowi Paweł Fajdek, bo nie sposób nie pamiętać jego „popisów” z kilku poprzednich igrzysk.

Kulomiot Sprintu Bielsko-Biała, Michał Haratyk - ma podobny charakter do Nowickiego - w Rzymie sprawił miłą niespodziankę, choć wcześniej miał problemy zdrowotne. Ale też w Paryżu, by znaleźć się w ścisłym finale, będzie musiał pchać kulę zdecydowanie dalej. Kulomioci z USA, i nie tylko, pchają pod 23 m lub nieco więcej.

Marii Andrejczyk, wicemistrzyni olimpijskiej z Tokio, brakuje spokoju, bo w każdym rzucie zachowywała się nerwowo i za bardzo chciała, by próba zakończyła się powodzeniem. Nic z tego; jej występ zakończył się fiaskiem.

Strach myśleć

Po igrzyskach w lekkiej atletyce (i nie tylko) nastąpi zmiana pokoleniowa. Związkowi działacze doszli do słusznego wniosku, że do Rzymu trzeba wysłać młode zaplecze, by zbierało doświadczenia. Owszem, może i zebrało, ale wypadło blado. Strach myśleć, co stanie się, gdy mistrzowie zdecydują się na sportową emeryturę, bo następców brak. Kilka pań - gwiazd już światowego formatu - nie przysłoni golizny naszej „królowej”. W wielu konkurencjach nasi przedstawiciele szorowali po dnie, zajmując końcowe lokaty w eliminacjach lub też półfinałach. Na przykład zdecydowanie więcej spodziewaliśmy się po zawodnikach startujących na średnich dystansach. Dość powiedzieć mistrz Europy na 1500 m miał prawie 15 sek. przewagi nad Polakami, którzy przepadli w eliminacjach. A takie przykłady można mnożyć.

Czego zatem mamy oczekiwać po występach w Paryżu?

Włodzimierz Sowiński

6

W RZYMIE
ustanowiono sześć rekordów mistrzostw Europy

400 m ppł - Femke Bol (Holandia) – 52,49
1500 m – Jakob Ingerbrigsten (Norwegia) – 3.31,95
400 m ppł – Karsten Warholm (Norwegia) – 46,98
wzwyż – Gianmarco Tamberi (Włochy) – 2,37
trójskok – Jordan Alejandro Diaz Fortun (Hiszpania) 18,18
tyczka – Armand Duplantis (Szwecja) – 6,10.

Nie wszyscy zdążyli z dyspozycją, bo Paryż ważniejszy?

Trzeba było bić rekordy Polski i poprawiać rekordy życiowe, żeby stanąć na podium - ocenił wiceprezes PZLA Tadeusz Osik na konferencji po czempionacie w Rzymie.

Dwa lata temu podczas ME w Monachium zdobycz polskich lekkoatletów była znacznie bardziej okazała. Wywalczyli wtedy 14 medali, w tym 3 złote. - Ten start był słodko-gorzki. Słodki, bo padały rewelacyjne wyniki na poziomie medali olimpijskich i to cieszy. Gorzki pod tym względem, że zabrakło nam skuteczności - stwierdził dyrektor sportowy PZLA Krzysztof Kęcki.

65 punktów za miejsca 1-8 i sześć medali to zdecydowanie najsłabszy dorobek reprezentacji Polski na ME od 2012 roku (Helsinki). - Nie wszyscy zdążyli z dyspozycją na tę imprezę. Poziom mistrzostw w Rzymie w wielu konkurencjach był zbliżony do mistrzostw świata. To były wspaniałe rezultaty. Trzeba było bić rekordy Polski i poprawiać rekordy życiowe, żeby stanąć na podium - podkreślił Tadeusz Osik.

Tak było w przypadku Natalii Kaczmarek i Pii Skrzyszowskiej. 26-letnia Kaczmarek czasem 48,98 wymazała z tabel 48-letni rekord Polski na 400 m (49,28) legendarnej Ireny Szewińskiej. - Jechałam do Rzymu po złoto, ale zaskoczyłam sama siebie. Forma nie miała być optymalna, ale wszystko się dobrze złożyło i poprawiłam życiówkę o pół sekundy - powiedziała mistrzyni Europy.

Wynik podopiecznej Marka Rożeja to najlepszy rezultat Europejki na 400 m od 28 lat (48,25 Francuzki Marie-Jose Perec w 1996). Zawodniczka rodem z Drezdenka zdaje sobie sprawę z tego, że na igrzyskach olimpijskich – lekkoatletyka startuje w Paryżu 1 sierpnia - poziom będzie jeszcze wyższy. - Ufam trenerowi. Mam nadzieję, że zdrowotnie wszystko będzie ok i będę w jeszcze lepszej formie. W Paryżu trzeba będzie w eliminacjach i półfinale łamać 50 sekund. Ale finał niekoniecznie będzie szybszy - przewiduje Kaczmarek.

Młociarz Wojciech Nowicki trzeci raz z rzędu został mistrzem Europy. W Rzymie uzyskał wynik 80,95. - To była jego 11. mistrzowska impreza i 11. medal, w tym czwarty pod moją wodzą. Ostatni rzut był kropką nad i. Pokazał chłopakom, że „dziadek” wciąż może rzucać daleko - oznajmiła trenerka Joanna Fiodorow.

Pia Skrzyszowska poprawiła rekord życiowy na 12,42 i była trzecia w biegu na 100 m ppł. - Zdecydowanie jestem zadowolona z wyniku, choć dało mi to „jedynie” brązowy medal. Cała trójka medalistek zrobiła najlepsze wyniki na świecie. Mój tata (i trener, Jarosław – przyp. red.) pokazał mi parę elementów, które pomogą mi dopracować go do perfekcji. Wierzę, że mogę zejść poniżej 12,40, żeby najwyższą formę pokazać na igrzyskach - zadeklarowała.

Lekkoatletyczna reprezentacja Polski na Paryż zostanie ogłoszona po mistrzostwach kraju 27-29 czerwca w Bydgoszczy.

(t, PAP)

Sport fc2f6057d5